

Kuryer Poznański  
wydawnictwo z wyjątkiem ponie-  
działów i dni powszednich.

Redakcja:  
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:  
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni  
Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszy-  
stkich pocztach cesarstwa niemieckiego  
i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preis-  
liste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych  
krajach: cena poznańska z dotarciem  
przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-  
lamowego wiersza. — R-kiamy po 30 fen  
od wiersza. — Przekład na język polski  
bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenndler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. —  
Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Bali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 2 grudnia.

### Z bieżącej chwili.

Według ogłoszonej alokucji wyraził się Ojciec święty na piątkowym konsystorzu o położeniu na Wschodzie jak następuje: „Cała Europa spogląda z niepokojem na sąsiada Wschód, którego położenie zamocnem zostało w skutek bolesnych wypadków i wewnętrznych zatargów. Okrutne widzimy tam widowisko: zbroczone krwią miasta i wsie, niszczone ogniem i mieczem obszerne kraje. Gły naczelnicy państw połączyli się w sposób chwalebny celem położenia kresu rzeziom i przywrócenia pokoju, nie zachalimy, o ile to w naszej mocy, stanąć w obro nie tej wielkodusznej i sprawiedliwej sprawie. Zaraz od początku najwęższych wypadków chętnie interweniuwaliśmy na korzyść narodu armeńskiego i doradzaliśmy zgodę i łagodność i powolność, przypominając Armeńczykom obowiązki względem zwierzechnych państw. Te nasze rady nie znalazy zięgoc przyjęcia. Nie przestaniemy kontynuować rozpoczętego dzieła, gdyż nie mamy większego życzenia, jak to, aby zapewnione było bezpieczeństwo osobiste i wszelkie prawa w obszernej cesarstwie tureckim. Tymczasem postanowiliśmy przyjąć z pomocą Armeńczykom, którzy najbardziej ucierpieli.

„Polit. Corresp.“ donosi z Carogrodu, że zało-  
wno w Yildiz kiosku jak i w tureckich kołach rza-  
dowych wywarło przykre wrażenie, iż lord Salisbury  
w m. w. swojej z dnia 19 z. m. oredzie sultana po-  
dał do publicznej wiadomości. Pismo sultana posi-  
dało charakter poufny; wywołano zatem zdziwienie, że  
angielski premie. okoliczności tej nie wziął w rachubę.  
Reakcja „Polit. Corresp.“ dodaje uwagę, że sądząc  
na podstawie tej wiadomości, wyrażona przez sultana  
w oredziu prośba, aby lord Salisbury wygłosił nową  
mowę, zawierającą tę myśl, aby angielski mąż stanu,  
który, jak wiadomo, w swojej mowie w Guildhall za-  
znaczył słabą ufność w wykonanie przyrzeczonej  
przez Turcyę reform, w późniejszych swoich enun-  
cyacjach wyraził przychylniejsze o reformach zdanie,  
nie czyniąc jednak przytem publicznego użytku z ored-  
zia sultana.

Wedle depeszy carogrodzkiej, dnia 25 listopada  
przyszło w dystrykcie Anderin do starć pomiędzy  
Armeńczykami a wojskiem tureckim, przyczem miej-  
scowość Kheban została spalona. Armeńczycy rati-  
wali się ucieczką do Tarnoz i Ceitum. Obecnie, jak  
się zdaje, rozszerza się powstanie głównie na wscho-  
dzie i północy od Marasz w górach. Mustafa-  
tasza, który ma 15,000 wojska, rozpoczął rokowania  
z powstańcami, ale nie odniosły one żadnego skutku.  
Chociaż operacja wojska utrudniają własności tery-  
torjalne i transport żywności, to jednakże Armeń-  
czycy nie zdołają (dłuższego) stawiać oporu. Już dzia-  
łają panuje pomiędzy nimi wielki głód. W ogólności  
bezpośredni następstwem ruchów w Anatolii  
będzie straszna klęska głodowa. Aby w części zła-  
godzić klęskę tę, ustanowił rząd turecki komisya,  
która ma zbadać szkody, jakie ponieśli Armeńczycy  
i przeprowadzić sprawę odszkodowania. Dalej ze-  
zwolił rząd na zawołanie się komitetu, który ma  
zbierać składki na rzecz Armeńczyków.

Petersburska wiadomość pisma „Central News  
of Germany“, że sultan w piśmie odrębnem do cara  
prosił tegoż o interwencya i podniósł żywo swoją lo-  
jalność przy przeprowadzeniu reform, budzi silne  
powątpiewanie, jak również pochodząca z tegoż sa-  
meo źródła wiadomość z Carogrodu, że Nelidow  
zagroził sultanowi podczas ostatnich rozmów  
w Carogrodzie interwencya na morzu. Znaczenie nie-  
uzasadnioną jest rzymska wiadomość „Frankfurter  
Zeitung“, że ambasadorowie angielscy w Berlinie,  
Wiedniu i Rzymie przedłożyli równobrzmiące oświadcze-  
nia rządowi angielskiemu, z których można wnosić  
o zbliżeniu się Anglii do trójprzymierza. Berlin-  
ski przyjaźniący urząd spraw zagranicznych takiego  
oświadczenia dotąd nie otrzymał. Północnodla „Ham-  
burger Correspondenz“ pisze w tym względzie: Pomi-  
ając okoliczność, że nowy angielski ambasador przy-  
będzie tu dopiero za kilka tygodni, zapewniamy w ko-  
łach, świadomych rzeczy, że doniesienie, o którym  
mowa, pozabawione jest wszelkiej podstawy.

Wiśsiom o spiskach w pałacu sultanskim za-  
przecza rząd turecki stanowczo. Włoskie i angielskie  
dzienniki doniosły, że spisek uknuło dwóch młodych  
Rosyan, którzy p. trafiłi wejść w porozumienie z... ha-  
remem sultanskim a mianowicie z Rosyanką, nale-  
żącą do ulubienicy sultana, którą sultan po wykryciu  
spisku miał skazać na stracenie. Opowiadanie dzien-  
ników romantycznie fantastyczne zdaje się być rzeczy-  
wiście myślową dla sensacyi.

Onegdaj francuzka Izba deputowanych obrado-  
wała nad interpelacyami i wnióskami w sprawie re-  
wizji konstytucyj. Cuneo d'Ornano i Castelin uzasad-  
niali swoje żądania. Prezes ministrów, Bourgeois,  
oświadczył, że reformy są w tku i nie należy ich  
przerywać. Rząd zastrzega sobie inicjatywę w spra-  
wie rewizji konstytucyj. Izba uchwałała wotum za-  
wzięcia dla rządu 318 głosami przeciw 102. Socjaliści  
dopomogli rządowi przy głosowaniu nad porządkiem  
obrad w sprawie rewizji konstytucyj do zwycięstwa,  
pomimo, że Bourgeois potępił wniosek socjalisty Ca-  
stelina. — Dzienniki radykalne utrzymują, że skut-  
kiem schwywania u ajenta Artona, Sautignon, i ta-  
lońców czeków panamskich okazuje się iż 30 deputowa-  
nych pobrało wsparcie w wysokości 100,000 fr. Sze-  
dzia E-pinasse prowadzi nowe śledztwo w sprawie  
panamskiej. — Na sobotnim posiedzeniu rady ministe-

ryalnej podpisał prezydent Feliks Faure nominacją  
prefekta departamentu Haut-Garonne Larode na je-  
neralnego rezydenta madagaskarskiego.

\* W sprawie nauki przygotowawczej do  
Sakramentów św. ze zycieliwj strony odbieramy  
dzisiaj następujące pismo:

Z pod Sremu, 1 grudnia 1895 r.

W poruszonej w piątkowym numerze „Kuryera  
Pozn.“ sprawie zwalniaia dzieci od szkoły w dni na  
naukę sposobiacą do przyjęcia pierwszych Sa-  
kramentów św. przeznaczonych, donoszę co następuje:

W miniony piątek, a więc dnia 29 listopada  
roku bież. idąc szosa z Dolska do Sremu, spot-  
kałem sporą gromadkę wyrosłej dosyć miodzieży  
szkolnej, spieszącą w niezwykłym czasie do  
szkoly. Na uprzejme z mój strony zapytanie  
odpowiedziały mi dzieci również uprzejmie, że  
zdzają na godzinę 11 do Sremu, gdzie w szkole  
ewangelickiej pobierają „Konfirmationunterricht“.  
Na dalsze moje zapytania dowiedziałem się, że  
były to dzieci ewangelickie z Grzymisławia, Bor-  
gowa i Ostrowa i że dla targów w Sremie a  
więc dla skorzystania z okazji zabrania się,  
przeznaczył pan pastor poniedziałki i piątki w ty-  
godniu na tę naukę i że w dni te całkowicie  
zwolnione są od szkoły.

A więc: „Was dem Einem recht — ist dem  
andern billig“ — toż i katolickie dzieci muszą  
równie mieć prawa.

\* X. dziekan B. Echaust z Żernik, pisze  
pod dnim 29 listopada:

„Wiedząc proboszczowi zapytującemu się w nr.  
274 „Kuryera Pozn.“ o rekrut ministerjalny, na-  
kazujący dzieci chodzące na katechizm zwalniać od  
szkoly, może się przysłużyć następująca wiadomość:  
Rozpocznam katechizm zawsze o godzinie 1 po po-  
łudniu w srodę i w sobotę. Kilka dzieć mój parafii  
odwiedzało szkole protestancką w Żusolach. Tych  
dzieci nauczył nie chciał zwalniać tak od szkoly,  
aby mogły na 1 godzinę po południu stawić się na  
katechizm. Udał się w tej sprawie do ministra.  
Minister tak nam odpisał: „Przytoczę tylko ten ustęp,  
który się odnosi bezpośrednio do tej sprawy:

„Berlin, den 11. Maerz 1880. J. Nr. 10,732.  
U. IIIa... und die Kinder, welche den ommuni-  
kanten Unterricht an letzterem Orte besuchen, so  
Zeitig aus der evangelischen Schule in Wiesensee  
entlassen werden, dass sie pünktlich in Z-rniki ein-  
treffen können.“  
Puttkamer“.

Otdąd się nigdy nie spóźniały dzieci owe.

\* „Posener Lehrerzeitung“ zaczyna nas  
o artykul, w którym swego czasu zdawaliśmy sprawę  
o wyniku egzaminów na rektorów i na nauczycieli  
do szkół średnich.

Pisaliśmy wówczas, że widoki awansu dla na-  
uczycieli katolickich, mianowicie zaś dla Polaków,  
u nas są bardzo łiche; mało też więc Polaków kwapi-  
 się do składania wyższych egzaminów.

Wypowiedzieliśmy również wówczas zdanie, że  
rejencya ma posady dla katolickich kierowników  
szkół z kwalifikacyą na rektorów i nauczycieli szkół  
średnich; ale niestety brak odpowiednich kandydatów.

Na to powiada „Pos. Lehr-ztg.“:

„Bardzo słusznie.“ Zwracając się przeciw na-  
szym wywodom, zapytuje się „Pos. Lehr-ztg.“, jak  
się to zgodza z waszem twierdzeniem, że rejencya  
ma za m. do katolickich i polskich kandydatów, aby  
obsadzić wakujące posady, a mimo to widoki awansu  
dla katolików i Polaków mają być o wiele gorsze,  
niżli dla Niemców i protestantów. Dalej e tytany  
w tem piśmie: „Ta rza nie udało się „Kuryerowi“  
parzekanie jego z profesji. Każdy znający tutejsze  
stosunki, wie dobrze, że tymi nauczycielami właśnie,  
którzy bezprzeżnie największe mają widoki awansu,  
są nauczyciele katolicki, mianowicie zś katolicy po-  
polsku mówiący.“ Z tego pokazuje się właśnie, że  
się nie udało narzkanie panu redaktorowi „Posener  
Lehr-ztg.“, którym jest p. Richter, rekt. r. VI szkoly  
miejskiej „Pos. Lehr-ztg.“ powinna dobrze wiedzieć,  
że i w Poznaniu są Polacy, którzy złożyli egzamin  
na rektorów i nauczycieli szkół średnich, a udaje,  
jakoby ich nie było. To nie po koleżeńsku! Nieza-  
wodnie ci panowie należą do katolickiego Towarzy-  
stwa nauczycielskiego, więc są solą w oku panom  
od „Pos. Lehr-ztg.“

Mój się też dopiero teraz dowiedzieli, że pa-  
n wie Poprawski i Degórski złożyli już dość dawno  
temu egzamin na rektorów, a p. Dombrowski egza-  
min z kwalifikacyą do szkół średnich; prócz tego  
jest też kilku katolików Niemców z nazwiska nam  
nieznanych.

Skoro „Pos. Lehr-ztg.“ twierdzi, że katolicy  
mają tak wielkie widoki awansu, czemuż rejencya  
nie powierzy tym panom od owiednich posad? Że  
pod tym względem nasze właśnie twierdzenie jest  
słuszne, niech na to posłużą następujące fakta:

W Poznaniu jest przy szkołach piątkich usta-  
nowionych 29 nauczycieli z kwalifikacyą do szkół  
średnich, pomiędzy ktor mi sześciu tylko jest Pola-  
ków. Na dziewięć posad rektorich dwie tylko  
dzierżą katolicy. Polaka między nimi nie ma.  
Wątpimy nawet, czy kiedy Polak na ten urząd  
w mie scu będzie powołany, chociaż ludność polska  
w Poznaniu jest liczniejsza od niemieckiej. W Ksie-  
stwie, czy jest gdziekolwiek rektor Polak? Na  
głównych nauczycieli nawet rzadko katolika, a rza-

dziej jeszcze Polaka powołują. Przy seminariach  
nauczycielskich i preparandach zaledwie czterech  
jest nauczycieli Polaków.

Gdzież, pytamy się „Pos. Lehr-ztg.“, są te  
wielkie widoki awansu dla nauczycieli katolickich,  
mianowicie dla Polaków?

Powinno od „Pos. Lehr-ztg.“ spać nie mogą,  
na samą myśl, by czasem i Polak nie dostał jakiej  
intratniejszej posady. Mimo to wzywamy nauczycieli  
Polaków, aby się starali o wyższe wykształcenie, by  
nas nie posadzano o brak zdolności i chęci do pracy.

## Szaleństwo.

I.

Widocznie P. Bóg chce nas jak dotąd tak  
i nadal jeszcze karać ciężko, bo nietylko jedno-  
stkom ale i niektórym zbiornikom opinii publi-  
cznej odbiera rozum.

Są pisma u nas, które się coraz wężej za-  
mieniają w miecze, podane do rąk szaleńców.  
Ma hają niemi dzieci polityczne, ludzie naduży-  
wający wolności słowa, spekulanci na obcą cześć  
i przyzwoitość cierpliwa. W głowach ich wszy-  
stkiego jest potrosze, ale jak groch z kapustą  
pomieszana prawda z fałszem, a wszystko zapra-  
wione szperką nienawiści, potrzeba zniekania się  
nad bliźnim, zarozum ałością niebotyczną, odkry-  
wającą ciągle prawdy dawno już znane, powta-  
rzającą czelnie fałsze, dawno już sprostowane.

Tak jest w głowie u tych bohaterów, nio-  
sących przed narodem „kaganiec oświaty“. A  
cóż dopiero w sercu! Samolubstwo, nie jak samolub-  
stwo i wstręt do wszelkiej miłości chrześc. ańkiej!  
Im przynależy wyłącznie słusność, im cześć i  
sława, mądrość i cnota, im i tym, którzy ślepo  
przysięgają na ich wiare, a reszta to niedołęgi  
trućne, zacończacy, zdrajcy, którym wszędzie i  
na każdy sposób należy mówić i działać — na  
pohybel.

Nie to, że ludzie ci, muszą w sobie mor-  
derczo zagłuszać ostatnią iskrę uczucia polskiej  
uczciwości, wyssanej z piersi matki; nie to, że  
przeciwko włanemu lepszemu przekonaniu sięgą  
kaskole; ale o zgrozo, kumać się muszą duchowo  
z najzapamiętalszymi nieprzyjaciolmi, o których  
w ciasnocie umysłu swego mniemają, że ich  
zwalczają.

Zwalczają ich bezsilnie, a zatrute sztylety  
wbijają świętokradzką pięćdziesiąt w pierś własnego  
społeczeństwa, własnego narodu.

Zaiste niema przesady w tych słowach, skoro  
się rozpatrzy w działaniu niektórych pism,  
mianowicie ludowych.

Każde z nich ma przypuszczalne zasługi,  
każdemu się zdarza, że poda czytelnikom swoim  
dobrą wskazówkę, radę, naukę, ale tylko dopoty  
się to zdarza, póki pismo owo nie przypomni  
sobie, że istnieją ludzie i pisma, nie podające  
się ślepo ich kierunkowi. Skoro to bowiem nastą-  
pi, nikt nie przedmiotowość, spokój, gniew umiar-  
kowanie, zapada w nicosć rozum, logika, ustają  
względy przyzwoitości, odrąca się potrzebę jakiegoś  
taktu, uszanowania dla wolności obywatelskiej  
i powagi. Co ślina do ust przyniesie,  
to się mówi, drukuje, choćby to stokrotnie stwier-  
dzało przed śmiejącym się z nas światem pra-  
polskim zawsze i wszędzie wytykane nam twierd-  
zenie: czegoż wy chcecie Polacy, kiedy nigdzie,  
nigdy i na nie zgodzić się nie możecie, o byle  
drobnotność szarpiacie się między sobą, a im kto  
mniej kompetentny, tem wężej objawia ambicji,  
przypisuje sobie znaczenia, byle na swoim po-  
stawić. Jakże chcecie, mówią do nas, żebyśmy  
was szanowali, z wami się liczyli, kiedy się wy  
sami między sobą szanować nie potraficie, a ro-  
dak rotakowi każdej chwili gotów oczy wydrapać!

Bielmo trzeba mieć na oczach, żeby nie wi-  
dzieć obrazu naszego rozdarcia i jego najfatal-  
niejszych skutków, żeby nie widzieć zacieranania rąk  
u naszych wrogów.

Nie wdając się na dziś w szersze rozpa-  
trzenie tych stosunków, zwrócić nam wypada  
uwagę przedewszystkiem na destruktywne dzia-  
łanie jednego z pism ludowych, mianowicie „Po-  
stepu“, który pod bandera antysemityzmu wpra-  
wia sfery ludowe w zupełny rozstrój moralny,  
rozbija solidarność społeczną i sieje wszelkie mo-  
żliwe przedpłydy socjalizmu.

Dla pisma tego nie ma żadnej powagi.  
Raczy ono wprawdzie niekiedy jeszcze wypisać na  
swych łamacz wyraz „Bóg“, raczy nawet w opa-  
lach będąc, udawać się pod opiekę „Najświętszej

Panny Maryi“, ale równocześnie uderza uchmem  
w wszelkie ziemskie powagi Kościoła. Ani wie  
naturalnie o tem, że od takież praktyki roz-  
poczynają się zawsze wszystkie herezye i pod-  
kopywania wiary.

„Postęp“ rozpoczął tę dla innowierczych pism  
tak ponętą kampanią od zaczepienia najzacniej-  
szych duchownych. Że tylko wymienimy XX.  
dz. Olyńskiego, dz. Sadowskiego i X. proboszcza  
Czechowskiego, dyrektora misji; że przytoczymy  
przedruk korespondencyi z socjalistycznego „Przy-  
jaciela ludu“ lwowskiego p. Wystoucha, w celu  
zupełnie kłamliwego sponiewierania proboszcza  
z Grębowa w Galicyi. Potem przyszła kolej na  
X. kanonika Echausta, żeby mu między innymi  
obrzydził stosunek do naszego pisma.

Wiadoma rzecz, że nawet „Oredownik“  
zganil wychowawcowi swemu bezsensowne za-  
czepki na najszanowniejszego kapłana i dostoj-  
nika Kościoła. Następnie rzucił się „Postęp“  
na Biskupów polskich i taką pod adresem Bi-  
skupów galicyjskich wypalił im filipikę:

„Kur. Pozn.“ wczorajszy pisze, że „Gazeta  
Kościelna“ lwowska wystąpiła przeciwko dr. Luege-  
rowi i antysemitom i dla tego też dr. Lueger i anty-  
semici są potępienia godni. Jaki też ten „Kuryer“  
naivny. Toć przecież szlachcic nigdy nie może być  
nieprzyjacielem żydów, wierz on wężej w żyda, ani-  
żeli w Pana Boga. „Gazeta Kościelna“ stoi pod  
komendą i na żoździe szlachackich biskupów galicyj-  
skich, którzy wężej są szlachackimi aniżeli bi-kupami.  
Dali oni liczne dowody, że miłszy im ród szlachcki,  
aniżeli godność biskupia, wężej poważają klejnot  
szlachcki, aniżeli dogmaty katolickie. Tak było  
w całej Polsce w dawnych wiekach, tak jest dziś  
między biskupami galicyjskimi. Zuana rzecz!“

Nadmieniamy tu tylko, że część episkopatu  
galicyjskiego zgola nie pochodzi z tej szlachty  
nieszczęnej, która „Postępowi“ sprawia nie-  
ustanne zawroty głowy.

Ale sprawa mu też oczywiście ulgi du-  
chowe, jakby jaka morfina polityczna, bez której  
się już nieszczęsniej morfina obyc nie może.

To też brnie coraz dalej. Nie dosyć, że  
„pogromił“ proboszczów, dziekanów, kanoników  
i biskupów, więc bardzo logicznie rzuca się już  
na najwyższą powagę duchowną, na samego  
Ojca św.

Ten sam „Postęp“, który niedawno (nr.  
253) pisał: „przed żydem jak przed morową  
zarazą chronić się chrześcianinie“, uległ pierwszy  
lepszej pokusie antykościelnej, żeby na podstawie  
fałszów, popisanych przez żydowską „Frankfur-  
ter Ztg.“ uderzyć maczugą w tiałę namiestnika  
Bożego. Nie powtarza on w cudzysłowach ar-  
tykulu żydowskiego organu, choćby i to już  
było niewłaściwem, ale spisuje od siebie niby  
bardzo uczony referat, który tu podajemy do-  
słownie, żeby przekonać naszych czytelników,  
dokąd właściwie zmierzają te „Postępy“, pod  
wygodnym ale nieszczęrnym płaszczykiem anty-  
semityzmu. Otóż co pisze „Postęp“ organ  
p. Knapowskiego o Ojcu świętym:

„Niedawno podała „Frankfurter Zeitung“ wiado-  
mość z Rzymu, że dzieło, które napisał terażniejszy  
Papież jeszcze jako Arceybiskup perugiński, znajduje  
się na indeksie ksiązek zakazanych. Wiadomość ta  
okazuje się prawdziwą. Dzieło to napisane w r. 1874,  
zostało wykletem dekretem sancti officii z 13 stycznia  
1875. Co raz wpisano na ind-ks, to nie może już  
być ztamtał wykr-łone. Papieżowi przysługuje  
prawo wykreślenia z indeksu. Grzegorz XVI n. p.  
wyjął z pod zakazu dzieła Galil-usza. Ale Leon XIII  
nie uczył tego i znajduje się dotąd na indeksie,  
tylko z opuszczeniem nazwiska autora i uwaga, że  
autor poddał się orzeczeniu i rzecz odwołał. Dzieło  
to, napisane w języku włoskim, nosi tytuł: „De  
Sanguine sacratissimo di Maria, Studii per obtinere la  
festivita del medesimo.“ („O najświętszej krwi Maryi,  
studium w celu otrzymania odpustu dla jej czcielieli).  
Historia tego dzieła jest wcale zajmująca: Joa-  
him Pecci, terażniejszy Leon XIII, już za Grzegorza XVI  
jako delegat, legat i nuncjusz apostolski w Bruksli  
oddał papieżowi znaczne usługi. Jako poseł w Be-  
nawencie, dokąd go wysłano dla rozprawienia się  
z rokoszaniem, z niezwykłą energią potrafił stłumić  
niezadowolenie. Za to wyniosł go Grzegorz XVI do  
godności arcybiskupiej i kardynalskiej. Ale nie wnet  
dozekał się kapelusza kardynalskiego, ponieważ na-  
stepca Grzegorza, Pius IX, był nań niełaskawy.  
Dopiero w r. 1853 otrzymał purpurę, ale musiał  
i nadal pozostać w Perugii, choć nudziło to i gniewa-  
wało dumnego Pecciego. Aby zabić czas, pisał  
i wydawał drukiem kazania, studiował filozofia świę-  
tego Tomasza, a resztę wolnego czasu poświęcał  
składaniu hymnów ku czci Maryi, które przedstawiają  
niepoślednią wartość literacką. Przejaciele jego  
w Rzymie starali się przychylnie dlań usposobić  
Piusa IX i sekretarza Antonelliego, ale bezskutecz-  
nie. Pewnego razu powiedziano Papieżowi, że Pecci



jako Biskup niepospolitej zdolności, mógłby oddać wielkie usługi. Na to odpowiedział Pius IX: „Właśnie dla tego niech będzie nadal Biskupem”. Wtedy jeden z przyjaciół poradził Pecciemu, aby napisał dzieło według upodobania Papieża. Pecci uczynił to, ale w Rzymie odkryto tendencję dzieła i za to wstawiono je na indeks (sic).

Tyle „Postęp”. Możemy oświadczyć stanowczo, że w całej elukubracyjnej nie ma ani słowa prawdy. Zmysłone to wszystko w bardzo jasnym celu przez organ żydowski, na którego łep poszedł antysemitki „Postęp”, mieniący się pismem katolickim.

## W sprawie Banku Ziemskiego.

Od p. dra Witolda Skarżyńskiego ze Sławia otrzymujemy następujące pismo:

Jeżeli po całym szeregu lat poświęconych wyłącznie zawodowej pracy rolniczej i pracy naukowej, a sprawom publicznym tylko o tyle, o ile polegają na piastowaniu licznych urzędów w samorządzie powiatu, powiatu i rozmaitych towarzystw, — dzisiaj chwytam za pióro, aby napisać artykuł do gazet, czynię to wyjątkowo dla sprawy, która nie tylko na razie więcej nagli od innych, ale która zdaniem moim i w przyszłości przodować winna wśród pracy i znoju dalszego naszego życia porzobiorowego.

Sprawą tą jest kwestya utrzymania ziemi w ręku polskiem, a wyrazem jej najdosadniejszym i momentem najważniejszym dzisiaj: emisja 800 akcyj po 1000 marek, mająca dopełnić do 2,000,000 marek kapitału Banku Ziemskiego w Poznaniu.

Pomimo licznych ogłoszeń w gazetach, listów i cyrkularzy, meżów zaufania i komitetów; pomimo, że dotychczasowa działalność Banku Ziemskiego nawet największych skeptyków i pesymistów przekonała była winna o wielkiej doniosłości ekonomicznej i obywatelskiej tej instytucji; pomimo chlubnego świadectwa wystawionego jej nawet ze strony tych, którzy by nam najchętniej przystąpili do wody i powietrza oddali, — pomimo to wszystko zabór pruski zdobył się dotąd zaledwie na 100 akcyj, podczas gdy widoki z innych dzielnic dawniej Rzeczypospolitej Polskiej najwyższej subskrybowanie około 300 akcyj rokuja.

Tak więc do dopełnienia emisji 800 akcyj brak jeszcze dzisiaj około 400 podpisów, które do 1-go stycznia 1896 roku zebrane być muszą, jeżeli cała emisja nie ma wpaść w wodę.

Nasuwa się pytanie, co jest powodem, że subskrypcya na akcye instytucji, której użyteczności, i ba nawet koniecznej potrzeby chyba nikt nie zaprzecza, a która od kilku lat swej działalności w postaci 4% dywidendy corocznie wypłaconych, namacalne dowody swej żywotności złożyła, — tak leniwo postępuje i zupełnie flakim grozi?!

Czy powodem jest brak ofiarności naszego społeczeństwa? Potrzeba tylko rzucić okiem na rubrykę składek w prasie naszej codziennej, by stanowczo przecząco na zapytanie to odpowiedzieć.

Czy raczej powodem smutnego faktu tego jest: „bieda”, to jest niemożność ekonomiczna pokrycia jeszcze 400 akcyj ze strony społeczeństwa Wielkopolskiego?

Zdaje mi się, że nie, chociaż bynajmniej względnie ubóstwa ekonomicznego naszego społeczeństwa nie poznaję. Warunki subskrypcji bowiem są tego rodzaju, że niezawodnie znajduje się jeszcze 400 osób w zaborze pruskim, oprócz dotychczasowych subskrybentów, które bez nałożenia sobie zbyt wielkiej ofiary, w stanie by były wpłacić na razie 250 marek, a w przeciągu 4 lat resztę do wysokości 1000 marek. Potrzebujemy tylko zwrócić uwagę na samych tych większych właścicieli ziemskich, którzy jeszcze ani jednej akcya nie podpisali i na księży proboszczów, którzy stosunkowo najwyższą i najpewniejszą rentę w społeczeństwie naszym reprezentują.

Fakt notoryczny, że mamy jeszcze kilkudziesięciu większych obywateli i kilkuset księży, którzy wcale jeszcze nazwiska „swego” nie zapisać na tę tak prawdziwie obywatelskiej liście akcyonaryuszów Banku Ziemskiego, a potem takich, którzy wzięwszy po

1 akcya pierwszej emisji, w drugiej wcale udziału nie biorą, — fakt ten dający negatywną odpowiedź na pierwsze, nasuwa drugie pytanie:

Czy powodem wstrętu do podpisania akcya Banku Ziemskiego ze strony tylu ludzi względnie jeszcze zamożnych, nie jest raczej wstręt do instytucji samej, do jej celów i środków, lub brak wiary w nią i brak zaufania do jej kierowników?

Nie jeden z czytelników artykułu tego zadziwił się zapewne, że w ogóle podobne pytanie racjonalnym być może. Zadziwił się przede wszystkim ci, którzy temu 8 lat, gdy prawa antypolskie w kuźni Bismarckowskiej ukute, obuchem padły na pierś naszego i tak już z trudem oddychającego społeczeństwa, zjechali się w Poznaniu w tem uczuciu i przekonaniu, że chociażby zginąć przyszło — meżom bronić się do ostatka przystoi.

Był to ostatni prawdziwie podniosły widok, ostatnia piękna scena w życiu naszym publicznym, to grono obywateli polskich, przybiegłych ze wszystkich stron Księstwa do stolicy, by radzić o tej ostatecznej obronie. Każdy czuł wtedy, iż się chwila krytyczna dla szlachty polskiej w zaborze pruskim zbliżyła. Byłiśmy wtedy już wszyscy pod wrażeniem zagrażającej kryzys agrarnej, której pierwsze objawy już wtedy uczuć się dawały, a tu prócz tego było trzeba nadstawić pierś 4 taranom praw antypolskich, które wszystkie godziły w ostatnie zasoby naszego mienia i naszego zdrowia, tak fizycznego, jak moralnego.

Byłiśmy wszyscy pod wrażeniem głębokiej tragedii i gorzkiej ironii losu, leżącej w tej miążżącej nierówności sił w walce, którą nam podjąć przystoi pro aris et focis. Tak wielkie i święte zadanie, a tak szczupłe środki do jego spełnienia! To też mało kto z wiarą w skuteczność walki — przeważa większość z rozpaczą w sercu, lecz z podniosłym uczuciem spełnionego jakkolwiekby obowiązków obywatelskiego, przystąpiła do akcya nie „ratunkowej” dla siebie — tej iluzji z tamże obecnych nikt sobie nie robił — lecz „ratunkowej” dla honoru, dla dobrego imienia narodowego!

Z takiego, żadnym klasowym lub prywatnym egoizmem niesplamionego, czystego jak łaźnia źródła powstał Bank Ziemski w Poznaniu. Groza stworzonego nam przez prawa antypolskie rozpaczliwego położenia z jednej, a meżkie postanowienie bronięcia się viribus unitis usque ad finem z drugiej strony, oto chrześni rodzice tego dziecka, zrodzonego z miłości dla kraju i z poczucia obywatelskiego obowiązku.

Jakże mogą dzisiaj być ludzie odznaczający wstręt do instytucji, wyrosłej z najszlachetniejszych soków, z serdecznej niejaką krwi naszego społeczeństwa i narodu?

Pytanie to przestaje być zagadkowym, gdy się zrozumi, że jak przy wszystkich akcyach społecznych zoborowych, wśród tak wyjątkowych okoliczności, tak jak w obłożonej twierdzy: tylko najdzielniejsi z pełną samowiedzą niebezpieczeństwa, rozpaczliwego położenia, albo nawet położenia bez wyjścia, zdolni są do podtrzymania walki, aż do ostatniego tchnienia, ani żądając, ani dając pardonu.

Zaraz po eksplodowaniu pierwszych min, podłożonych przez komisją kolonizacyjną, pod najbardziej zagrożone nasze okopy: słabi i chorzy ukłgi, zmarnieli; nieco silniejsi skapitulowali „zawczasem”, aby uratować życie i resztę mienia dla siebie i rodziny; niektórzy, na szczęście nie liczni, poddali się bez walki, bez potrzeby; — tylko najdzielniejsi i najsilniejsi wytrzymali pierwsze ataki i tem silniej obwarowali swoje stanowiska wśród usunających się na wszystkie strony z pod uóg ziemi, wśród piętrzących się w kolo ruin i gruzów. Coraz bardziej zaostrzająca się kryzys ogólna agrarna, przyspieszyła jeszcze ten proces rozkładu. Około 80,000 hektarów ziemi w przeciągu 9 lat, oto koszta, jakieśmy ponieśli w tej nierówniej walce, nie licząc moralnej gangreny i miżazmów, któremi tego rodzaju walka na długo atmosferę społeczno-polityczną zaboru pruskiego zakaziła!

Jakież są dzieje Banku Ziemskiego wśród tego pierwszego starcia z dławiającą nas przemocą kapitału komisji kolonizacyjnej, na który sami się składają musimy, jak niewolnicy władców wschodu, którzy sami sobie strzynek na szyję zakładają musza? Dzieje te bardzo smutne z razu, w następstwie jaśniejszymi się stają, tak, że od lat kilku do nie wielu po-

szających objawów w życiu naszym społecznym należą.

Zrazu, po podpisaniu kilkudziesięciu akcya i ukonstytuowaniu się instytucji z pierwszym Zarządem na czele, zdawało się wobec ogromu zadania i wobec nieprzewidywanych trudności, jakie rząd stawiał parcelacyi, że owych kilkudziesięciu akcyonaryuszów wraz z Radą Nadzorczą i Dyrekcją wybrało się, mówiąc trywialnie, jak „z piką na raki”, — że najrozuźniejszym jest bronić się każdemu z osobna, a dać pokój wszelkiej zbiorowej akcya, do której nam ani ludzi, ani pieniędzy nie stało.

Pierwszy też skład Zarządu Banku Ziemskiego kwalifikował się chyba na jaki Bank komisyjowy, hipoteczny, handlowy, wekslowo-depozytowy, czysto kupiecki interes, lecz bynajmniej na Bank Ziemski parcelacyjny. Znajdowały się wprawdzie obok siebie dwa elementa do ostatniego tego celu konieczne, to jest fachowo-rolniczy i kupiecki, lecz brakło choćby jednej osoby, jednego dyrektora, któryby wiadomości fachowo-rolnicze ze znajomością ludu, jego sposobu myślenia, jego pojmovania interesów i z wiadomościami fachowymi ekonomicznymi w sobie łączył. Kraj zaś, a szczególnie zabór rosyjski i austriacki, żądały akcya wyłącznie na parcelacyi ziemi na rzecz włościan opartę, a od skierowania całej akcya Banku Ziemskiego w tę stronę, zależnym czyniły swój współudział w subskrypcji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z „pedagogiki” pruskiej.

(Dokończenie.)

Co do zgody, to od dwudziestu pięciu lat mamy ten zachwalany przez prelegenta i jego towarzyszy system szkolny, a gdzie to mówić o zgodzie narodowościowej! Przecież Hakatyści, Bismarckowscy i inni szowiniści skrzętnie pracują nad zaostrzeniem tych przeciwności. Przed Bismarckiem było inaczej. Wtedy można było mówić o łagodnym, bardzo nawet znośnym pożytku Polaków i Niemców. Szkoła dzisiejsza pruska, jako w pierwszej linii instytucya polityczna, co prelegent także stwierdza, radząc zgermanizowanie dzieci naszych przez szkołę — ta szkoła dzisiejsza pracuje także bardzo pilnie nad kopaniem coraz większej przepaści między Polakiem a Niemcem.

W dalszym ciągu swej rozprawy powołuje się autor na wątpliwe powagi pedagogiczne, aby udowodnić praktyczności swojej metody. Unika atoli prelegent starannie takich rzeczywistych powag niemieckich, które to, zdala stojąc od polityki szkolnej, a biorąc szkołę tak, jaką być powinna, zalecają nauczycielowi wykład w ojczystym dziecku języku, jako jedynie zbawienne i zdrowe.

Podług recepty prelegenta ma nauczyciel rozmawiać z dzieckiem polskiem tylko po niemiecku i to wyraźnie, głośno, a wstrętem jest p. rektorowi momentonnie powtarzanie wyrazów w rymie. — Znalazli ludzi, którzy się w szkole w ten, karcony przez pana rektora rymowy sposób i w dodatku z polskiem tłumaczeniem uczyli na niższych stopniach niemieckiego, powtarzając: koza — Ziege, mucha — Fliege, powrót — Strang, lawka — Bank i t. d. a jednak później w wyższym oddziale nauczyli się oni po niemiecku i to więcej i pewniej, aniżeli dzisiejsze dzieci. Umieli oni także poprawnie czytać i pisać po polsku.

Była więc koza cała i wilk syty. A dziś co? Dowodzą owoców dzisiejszej metody te listy, które byli uczniowie dzisiejszego systemu piszą, a które potem widzimy w gazetach. To ani po polsku, ani po niemiecku — tak coś niby a nic. Tego nikt nie rozumie! To skutki tych metod, zachwalanych przez prelegenta i jego zwolenników. Co dzieci nasze z niemieckiego wynoszą z szkoły, widzimy w życiu prywatnem. Po roku wywietrzały te kłjem wbijane wokabulary i frazesy, na których dresowanie szkoda czasu i atlasu i tych ciężkich pieniędzy na szkołę i nauczyciela.

Prelegent pozwala łaskawie, aby nauczyciel używał zrazu polskiego języka, jeżeli chodzi o utrzymanie porządku szkolnego, albo o przekonanie się, czy dziecko wie, co ten lub ów wyraz niemiecki oznacza. — A jeżeli nauczyciel nie umie po polsku

albo mówi tym językiem gorzej, niż z kiepską polską węgiersku, to co? Przecież dzisiejszy system nie mało nam sprządała nauczycieli, nie mających o języku polskim najmniejszego pojęcia!

Autor, chromając w swoim odczycie po trzech-wiskach, a nie chcąc sięgnąć do owag pedagogicznych, radzących język ojczysty jako wykładowy, schwylił się też żerdzi na ratunek, biorąc do pomocy administracyjne rozporządzenie z 27 października 1873 r., które rozstronna pedagogika już należycie scharakteryzowała. To bardzo ciekawe, że pedagog aż po takie argumenty się wyciągał musi. To ma być cecha, znamionująca wysokość szkoły pruskiej! Ale prelegent idzie nawet dalej, bo używanie języka polskiego do pomocy nazywa opieszalnością i „Unfug”. Ten „Unfug” to tak przypomina kodeks karny z jego paragrafami o „Unfug”. Może po tem zagrożeniu zjawia się następnie jako „pedagog” pruski, który powołał się na kodeks karny za dopomaganie dzieciom przez łomaczenie w zrozumieniu wykładu.

W końcu swego odczytu powiada p. rektor, jak tworzyć zdania niemieckie, z jakich wyrazów, z jakich części mowy itp., a wreszcie polecając naukę pisania i czytania, przemawia za metodą plosczytania, którą zresztą w Polsce znano już w zeszłym wieku, o wiele wcześniej, aniżeli w Niemczech, gdzie ją Graser zaprowadził. Metodę „wyrazów normalnych” potępia prelegent w zambul i to bardzo słusznie. A jednak meżcy szkoła pruska nasze dzieci tą metodą!

Streściliśmy w głównejszych zarysach odczyt p. rektora Schwarza. Nie jest on pierwszym i ostatnim, który, wywijając łamańce antypedagogiczne, siłą się na udowodnienie, że obreż jest prostą, że zaprowadzony przez rząd pruski w naszych szkołach system jest pedagogicznym. Z ludźmi, czy pedagogami, czy niepedagogami tego rodzaju nie ma właściwie poważnej dyskusji pedagogicznej; to też jeżeli rozpatrzyliśmy się w rozprawie p. Schulza, to jedynie dla tego, aby zaznaczyć, do czego to zdolni niektórzy dzisiejsi pedagogowie pruscy i aby zapisać, że, mimo, iż już tylekrotnie poważne głosy potępiły ten system, jednak pojawiają się raz po raz „pedagodzy”, zachwalający czysto polityczny charakter szkoły, nie mający nic a nic wspólnego z zdrową, rozstronna pedagogiką. Kłiwe jest patrzeć na to, że jedna z najzbawniejszych instytucji cywilizacyjnych — szkoła, mająca tak wzniosłe zadanie w życiu narodów, poszła w Pruszech w usługi polityki i zaprzęta się niewolniczo w jej rydwan, zadając kłam najprostszym zasadom wychowawczym. Ten kierunek pedagogiki pruskiej i jej adeptów, nie może, nie przynosi też zaszczytu szkole pruskiej i jej za powiewem politycznego prądu nakraczającym się pedagogom. Jeżeli która instytucya, to właśnie szkoła nie powinna być chorągiewką, obracającą się podług wiatru politycznego. Ależ ten smutny objaw jest właśnie charakterystycznym, a smutnem zarazem zmianieniem ducha czasu i to nie tylko w szkolnictwie. Widzimy to i w innych dziedzinach, narzekają na to bystrzy patrioci niemieccy, ale także nadarzemnie. Co do zachwalanego przez niektórych pedagogów pruskich systemu szkolnego, cisnącego i krzywdującego tak boleśnie dzieci nasze, to powinni ci panowie jeżeli są ludźmi zasad i przekonania, powiedzieć nam Polakom otwarcie: „Co tam pytać o metody w szkole, nam chodzi o zgermanizowanie dzieci waszych, a w tym względzie to — furda metody — chodzi o system nie przebiegający w środkach.” My Polacy to wiemy, my to widzimy i pocóż dopiero ten system okrywający obłudnym płaszczykiem jakichś dobrodziejstw, pocóż sięgnąć po jakieś wątpliwej wartości argumenty pedagogiczne z szkoły, które nie powinny być służą rzetelnej pedagogiki!

## Z karnej jurysdykcji belgijskiej.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na ważną nader ustawę belgijską z dnia 1 maja 1888 r., dotyczącą *warunkowego zawyrokowania* w sprawach karnych. Przewodnia treść tej ustawy jest taką: *Sędzia albo sąd policyjny, skazawszy winowajcę na karę, mogą go zwolnić od niej pod tym warunkiem,*

dujemy u artystów i poetów, w porównaniu z którym zwyczajny umysł ludzki, wydaje się tępym, gnuśnym, bezbarwnym, bezzwycięznym. Lecz właściwa mu, jak wielkim poetom, niezmiernie wrażliwość i wzruszalność, nie wyklucza znowu wysokiej, czasami krótkocwej siły rozumu. Obok bogactwa i rozmaitości uczuć i wzruszeń, istnieje nie mniejsze bogactwo idei czystych, które wieszcz wyższego polotu dzielić może na „równi z geniuszem nauki i filozofem. Ztąd się tłumaczą pozorne sprzeczności (a więc nie z samej młodości), które odkryła krytyka. Możliwe bowiem jest współdziałanie uczucia i myśli w jednakowej potędze. Jedni z krytyków podnieśli uderzający aż zbyt myślenia, oschłość i refleksyjność, drudzy uczuciowość i przesłepienie lub niedocenienie drugiej siły. Przy takiej niewymierniej prawie zdolności odczuwania i niewymierniejszej sile rozumu, przyjąć może do przejrzenia rzeczy, które wydać się musi dla nas objawieniem, jasnowidzeniem i prorocstwem dla tego, że niepojęte są dla nas drogi powstawania. Ztąd też płynie moc i słabość takich natur: moc, bo oglądają i przenikają wszystko, rzucając okiem duszy za widome pozory, wyścigają myślą bieg wydarzeń; słabość, bo ich emocjonalna strona, nierozdzielnie zaślublona rozumowi, utrudnia wysuniecie suchych wniosków i rozkazów postępowania. Tak u Hamleta uczucie zalewa wszystkie jego monologu, a stan pogubienia, powstały pod wpływem rozczarowania młodzieńczego, przeszkadza powzięciu meżkiego planu, jednolitego i obmyślanego w szczegółach.”

Umyslnie przytoczyliśmy dosłownie ten następ z wywodów naszego autora, bo jak później zobaczymy, już się w nim, jak kilkakrotnie w innych punktach, zbliżył autor do właściwego rozwiązania hamletowskiej zagadki. Jednakże wodzony sam jeszcze manowcami dotychczasowej krytyki, która zwalczać musi, nie może się zdobyć stanowczo na zbudowanie nowego fundamentu dla odpowiedniejszej oceny. Doskonale on zrozumiał umysł i duszę Hamleta, ale nie zdolał jeszcze orzec wręcz, co jest wiaściwą osią, około której się głębia duszy tej i cała sztuka szekspirowska obręca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Tragedya przeczc, nowe przyczynki do hamletologii.

Jako odczyt publiczny w wydziale literacko-historycznym Towarzystwa Przyj. Nauk Poznańskiego

spisał

dr. Władysław Lebiński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 275.)

### II.

Określiwszy powyżej osobistość, pisarskie i obywatelskie stanowisko autora, przystępujemy obecnie do opisanja i rozpatrzenia samego dzieła, ażeby praca ta doprowadziła nas do własnych wniosków, tworzących także nowy przyczynek do powszechnej hamletologii.

W pierwszych 5 rozdziałach przedstawia nam autor w streszczeniu lub wyciągach zdania i zapatrywania wszystkich znaczniejszych hamletologów poprzednich. Zawarta tu jest encyklopedia prawie wszystkiego, cokolwiek ważniejszego pomyślano i napisano o Hamlecie w literaturze angielskiej, amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej i nareszcie polskiej. Zestawienie takie, umiejętnie i nieledwie wyczerpujące, już samo przez się jest pracą nieposlednią i zasłużoną. Ież przez oszczędzone badaczowi polskiemu, pragnącemu poznać literaturę hamletologiczną! Przeczytać wszystko co o Hamlecie w tylu literaturach pisano, już jest zadaniem nie małym, a cóż dopiero ułożyć to wszystko w systematyczny wywód, zmierzający do jednego celu.

Celem zaś głównym autora jest obrona Hamleta, poprawienie jego, przez krytykę mocno nadwątlonej, opinii. Matlakowski jest entuzjastą nie tylko szekspirowskim, ale i hamletowskim. Broni on wszędzie nie tylko Hamleta jako sztukę, ale też przede wszystkim Hamleta jako typ bohatera i charakteru tragicznego.

Niepodobna, żebyśmy w sprawozdaniu z najrozmaitszych ocen Hamleta robili ze streszczeń drugorzędne streszczenie. Mniej lub więcej wiadomo, jak wypadają krytyki najważniejszych hamletologów. Przechodzą one z mniejszymi lub większymi odmiannymi i stopniowaniami z rąk do rąk i zgodne są w jednych, najsprecyzniejsze w innych — zarzutach. Pomijamy więc choćby najtreściwsze zsergowanie, pozostawiając czytelnikowi dziś tak wiele przez naszego autora ułatwioną możność odświeżenia w pamięci całego rejestru sądów i spostrzeżeń hamletologicznych.

Tem śmieliej pominąć możemy bezowocną pracę streszczenia streszczeń, że autor nasz tam, gdzie już z własnym występuje zdaniem, czyni to albo polemicznie, albo przynajmniej z uwagi na sądy i zapatrywania poprzednich hamletologów.

Przystępujemy więc od razu do zdania sprawy z zapatrywaniami autora.

Powiedziałoby się już powyżej, że Matlakowski jest entuzjastą dla Hamleta. Krytycy bohatera szekspirowskiego zasypali najroznorodniejszymi zarzutami; nasz autor prawie wszystkie i to najczęściej w sposób mniej lub więcej złośliwie umotywowany, zaślania bohatera puklerzem swej argumentacji, a ilekroć niepodobnym mu pokryć i złagodzić inaczęj szorstkości i sprzeczności, nie koniecznie fortunnie, zaślania go — *młodością*.

Wiek bohatera sztuki pojmują krytycy i egzegeci bardzo rozmaicie. Jedni go robią młodzieńcem, zupełnie niedojrzałym, drudzy mu przypisują 30 kę. Oczywiście mądrość i głębokość myśli wskazują na człowieka dojrzałego. Poloniusz nazywa go wprawdzie młodym i wszelkie diadactwa przypisuje rozkochaniu w córce, ale matka własna w ostatnim akcie nie zdaje się go przedstawiać jako młodzieniaszka, kiedy mówi podczas szermierki z Laeresem:

„Tłusty jest i krótkiego tehu — Hamlecie, weź oto moją chusteczkę, otrzyj sobie czelo.

Zdarzają się wprawdzie i chlubięta otyłe, ale zawsze to jest wyjątkiem. Słowa królowej zatem odnieść by raczej można do Hamleta, jako młodzieńca już wielce zbliżonego do wieku dojrzałego. Autor nasz skrzętnie gromadzi postrzeżenia. Tem dziwniej-



winowajca w pewnym czasie będzie się tak adził, że nie zawini przeciw przepisom karnym. Li winowajca w tym oznaczonym czasie się powi i nie popełni karygodnego czynu, to upada zupełnie kara, a koszta ponosi fiskus. Gdyby zaś winowajca nie spełnił tej obietnicy i gdyby w tym oznaczonym czasie trzeba go skazać na karę, w takim razie i pierwszą karę odpokutować musi.

Przynależało, że jestto bardzo humanitarna i chrześcijańska ustawa, wpływająca bardzo na umoralnienie społeczeństwa. Twórcą tej nieznannej dotychczas w historii sądownictwa karnego ustawy był ówczesny minister skarbu, Lejeune, który przy pomocy katolickiego składu ciał prawodawczych przeprowadził tę ustawę.

Niezmiernie błoga w skutkach okazała się ta procedura, o czem przekonujemy się rokrocznie z ogłoszonych sprawozdań ministra sprawiedliwości. Ostatnie takie sprawozdanie, ogłoszone w tych dniach za rok 1894, dowodzi także jak najchłubniejszych w tym względzie rezultatów.

Sądy karne wydały w r. z. 47231 wyroków, z których zawyroковано warunkowe zasądzenie na 16 129 winowajców. Między tymi warunkowo zasądzonymi było 10 015 skazanych na grzywny, a 6 114 na więzienie. Z tych 16 129 warunkowo zasądzonych tylko 1218 dopuścili się ponownie karygodnego czynu, reszta naprawiła się moralnie.

Sądy policyjne wydały w r. z. 144 639 mandatów i wyroków karnych. Z tych było warunkowych: 34 944, skazujących na grzywny, a 175 na więzienie; razem 35 119 policyjnych wyroków warunkowych, z których tylko 549 zawiodło sędziego policyjnego, bo tylu zasądzonych warunkowo nie dotrzymało słowa. A zatem z 51 248 wogóle zasądzonych warunkowo, tylko 1767, a więc ani nie 3 procent, się nie po prawilo. Te zasądzenia warunkowe wydawano nie tylko w lepszych przewinieniach, co w statystyce znajdujemy np. takie ciężkie zbrodnie, warunkowo zasądzone: 12 pokaleczeń, z powodu których śmierć nastąpiła; 68 fałszerstw; 367 ciężkich kradzieży; 10 oszukańczych bankructw; 334 oszukaństw i nadużyć zaufania; 5885 uszkodzeń ciałesnych; 62 przekroczenia prawa o spokoju domowym; 1 sprzeniewierzenie; 15 fałszywych przysiąg; 79 obraz sądów lub świadków; 1858 lepszych kradzieży.

Twórca tej ustawy, Lejeune, mając tak wdzienne owoce swej ustawy przed sobą, postawił w senacie wniosek o zaprowadzenie warunkowego zasądzenia w wojskowym kodeksie karnym. Ten wniosek przyjęto sympatycznie, zyska on więc niewątpliwie ogólne poparcie ze strony ciał prawodawczych. Belgia ma oddawna publiczne postępowanie w wojskowych sprawach karnych z wszelką możebną rezerwą, zapewniającą bezstronne traktowanie tych spraw. Po przyjęciu nowego wniosku Lejeuna, będzie wojskowe sądownictwo karne na równi z sądownictwem cywilnym.

W Niemczech zaczęto się w ostatnim czasie także dopominać warunkowego zasądzenia w sprawach cywilnych. Odzywali się te głosy w prasie i w zgromadzeniach prawników. Ale dotychczas bezskutecznie okazały się te zabiegi. Tylko w dwóch poszczególnych państwach niemieckich urządzono „próby“ w tym względzie: w Saksonii i w Pruszech. Na obręb królestwa pruskiego ogłoszono w tych dniach dekret królewski, z dnia 23 października r. b., nakazujący sądom, aby wstrzymały wykonanie wyroków karnych w sprawach, w których 1) winowajca nie ukończył jeszcze lat osiemnaście, 2) kara nie przekroczyła sześciu miesięcy więzienia, 3) przypuszczając, że winowajca przez swe dalsze prowadzenie się zasłużył sobie na to, że będzie można go polecić do zupełnego ulaskawienia lub złagodzenia kary i 5) pierwszy prokurator zdecyduje się na poparcie tego zniesienia lub złagodzenia kary. Wniosek odnośny mogą stawić odpowiednio organa sądowe, może go też wnieść zasądzony lub kto z jego krewnych. Wyplenienie wyroku zawieszania minister sprawiedliwości, jeżeli uzna winowajcę godnym tych względów, poczem podaje go łasce monarszej do ulaskawienia. Gdyby winowajca okazał się w pewnym oznaczonym czasie niegodnym uwzględnienia, to minister sprawiedliwości może cofnąć dotychczasowe decyzje, może on też w danym razie prolongować termin próby.

Już na pierwszy rzut oka uderza czytelnika wielka różnica między prawodawstwem belgijskim, któreśmy wyżej wraz z jego rezultatami opisali, a inaugurowaną procedurą pruską. W Belgii nie pyta o wiek zasądzonego, chcąc mu przyznać warunkowe zasądzenie; nie czeka tam sędzia na wniesioną prośbę; nie pyta też tam sąd o charakter przewinienia i o wysokość wydaną za nie karę; nie ma też tam tej długiej procedury, co w Pruszech; w Belgii sąd decyduje o tem, czy wydać wyrok warunkowy, a w Pruszech prokuratorowi pozostawiono tę decyzję.

W sierpniu r. b. podaliśmy w „Preussische Jahrbücher“ artykuł p. t. „Wpływ prokuratorów na sądownictwo“. Autor tego artykułu utyskuje, że ulaskawienie winowajców zależy od poparcia prokuratora. Ta procedura ma nadal pozostać w sprawach, określonych rozporządzeniem z dnia 20 paźd. r. b.

Widzieliśmy wyżej z statystyki belgijskich sądów karnych z roku przeszłego, jak błoga okazała się instytucja wyroków warunkowych pod względem moralnym. Rządy państw cywilizowanych, mając tak godny naśladowania przykład przed sobą, powinny bez namysłu pójść w tym względzie torem belgijskim. Przyjdzie też niewątpliwie do tego, przedź czy później, a im rychlej, tem lepiej dla moralności ludów. Procedura belgijska tak szczęśliwie wydała owoce w sprawach cywilnych; spodziewać się należy, że wprowadzona do wojska, również skutecznie się okaże i że w tym względzie znajdzie naśladowców w innych krajach.

## † Hr. Taaffe.

Wiedeń, 30 listopada.

Gdyby hr. Edward Taaffe był umarł albo ustąpił z urzędu przed 10 października r. 1893, sąd bezstronny a poważny wypadby inaczej, niż wypadnie po zmarłym wczoraj w swym pałacu małżonkowi mężu stanu. Ow niefortunny zamach, podsunięty już bardzo choremu Taaffemu przez semickich doradców, tj. projekt reformy wyborczej, który w najnieuczciwszym sposób, bo nawet bez wymaganych dla ważnych zmian konstytucyjnej większości 2/3 głosów, miał spowodować całkowity przewrót parlamentarny,

a w następstwie społecznych i narodowych stosunków monarchii, stanowczo wpływa na sąd o politycznym charakterze Taaffego. Jeżeli przed 10 października 1893 roku można było wychwalać jego zręczność i twierdzić, że mu chodziło jedynie o to, aby załagodzić wielkie spory, politykę z koturnu tragedii sprowadzić na poziom komedii, załatwiać jako tako sprawy bieżące, — to po owym dniu trzeba było niestety oświadczyć, że, aby się utrzymać u władzy, nie wahał się narazić monarchii na najniebezpieczniejsze eksperymenty. Wprawdzie jednomyślny protest Koła p. lskiego, klubu konserwatystów i niemieckiej lewicy zwiechnął ów projekt zachwały w parlamencie. Ale niestety samem swem zjawieniem się ów projekt tak bardzo osmielił wszystkie żywy, dążące do przewrotu historycznego ładu, że odtąd każdy gabinet austriacki będzie wystawiony na najwęższe trudności Owego dnia, 10 października 1893 roku, hr. Taaffe więcej utrudnił normalne rządy Austrii, niż 19-letnią czynnością na czele gabinetu utwierdził ład publiczny.

Psychologicznie owa nieszczęsna ewolucja hrabiego Taaffego znajduje usprawiedliwienie w okolicznościach, że już od kilku lat walczył z najsroczszymi dolegliwościami fizycznymi i że w takim rozpaczliwym nastroju mógł usłuchać podszeptów ludzi przewrotnych. Ale politycznie wszelka odpowiedzialność spada na b. prezesa gabinetu. Dla tego trudno nie uznać, że ostatnim rozpaczliwym krokiem jeżeli nie znieczył, to jednak niezmiernie uszczuplił dawniejsze zasługi.

Aby się stać wielkim mężem stanu — na to niedostawało Taaffemu najglówniejszego, ni-odwzownego warunku: *prekonną politycznych zasad!* Przez 40 lat, zasiadając to na feliu ministra, to na krześle namiestnika, hr. Taaffe używał najrozmaitszych i najsprzeżniejszych hasel, ale au fund nie przyznawał się do żadnego. Ewolucja w poglądach politycznych jest rzeczą konieczną, bo stosunki w ciągu 20, a co dopiero 40 lat ulegają znacznej zmianie. W r. 1869 hr. Hubnwart był walczył jeszcze do obozu liberalnego. Dojrzewając w swych przekonaniach stał się konserwatystą i takim postąpił do śmierci. Natomiast hr. Taaffe nie dokonał żadnej ewolucji w przekonaniach politycznych. W r. 1867 i w roku 1879 wstąpił do gabinetu liberalnego jako niyto minister liberalny. W r. 1870 zasiadł w gabinecie hr. Potockiego. W r. 1879 utworzył gabinet na wół liberalny i a wół konserwatywny, a skończył projektem, który najwyższe oklaski wywołał w obozie socjalnej demokracji. Taki eklektycyzm możnaby usprawiedliwić chyba zupełnym brakiem głębszych zamiarów i nadzwyczajną ruchliwością, gdyby na nieszczęście każda nowa faza w taktyce Taaffego nie łączyła się przyjemną władzę. Że jednak tak było, przeto trudno sądzić inaczej, jak, że hr. Taaffemu chodziło jedynie o władzę, posadę, a nie o zasady. Gdyby nas nie zapewniali heraldycy, że hr. Taaffe pochodził ze starych naczelników Klanów irlandzkich, z których pierwszy znany, sir Richard, żył około r. 1280, trzeba by się domyślać przymieszki krwi semickiej w organizmie zmarłego wczoraj prezesa gabinetu, tak bardzo frymarięli zasadami. Bądź co bądź, przykład takiej chwytliwości nie mógł oddziaływać pozytywnie na publiczne życie w Austrii. Zaczę Thra, sea młodemu pretorowi, który mu przyniósł wyrok śmierci cesarza, oświadczył: „Caeterum in ea tempora natus es, quibus firmare animum expediat constantibus exemplis“ (tj. *exemplis constantibus*). I w dzisiejszych czasach zachodzi wielka potrzeba przykładów dzielnego charakteru i stałości zasad, a takiego przykładu niestety nie dostarczył maż stanu, który od r. 1867 trzy razy był ministrem, a przez 14 lat stał na czele rządu.

Może ten sąd nasz bezstronny, wypowiedziany sine ira et studio, wyda się surowym i sprzecznym z zasadą „de mortuis nil nisi bene“. Jednakże maksyma ta z natury rzeczy odnosi się tylko do prywatnej czynności nieobozniczyka, a nie może wpływać na sąd o jego publicznej działalności. Inaczej wszelka poważna krytyka historyczna stałaby się niemożliwą. W danym razie, bez takiej bezstronnej, choć na pozor surowej krytyki działalności Taaffego, nie możnaby zrozumieć ogromnej trudności, z jakimi zaraz po jego upadku miał do walenia gabinet ks. Windischgraetza, a z którymi jeszcze na większą skalę przyjdzie walczyć gabinetowi hr. Badeniego!

Stosunek osobisty *Koła polskiego* do hr. Taaffego pozostał zawsze uprzejmy, a raczej grzeczny, co się zaznaczyło także wczoraj w kondolencyi, uchwalonej przez Koło. Trzeba jednak pamiętać, że chociaż hr. Taaffe uznawał ważne stanowisko i wartość narodu polskiego (co dziś w Austrii uznawają wszyscy wybitni mężowie stanu) i chociaż w drobnych rzeczach okazywał Polakom przychyłość, to jednak w ciągu 14 letnich rządów, używając ciągle na największą skalę ofiarnego poparcia Koła, jednak (pomiędzy kwestje osobiste) w *niczem* nie wzmożeni konstytucyjnej pozycyi Polaków. Galicja w tym czasie nie uzyskała najmniejszej koncesyi w kierunku rozszerzenia autonomii. Kiedy hrabia Taaffe ustąpił w roku 1893 wskutek projektu wyborczego, który tak samo zagrażał Kołu polskiemu rozbiem, jak i unum starym obozem parlamentarnym, Galicja nie posiadała żadnego innego prawa, zagwarantowanego konstytucyą, nad te, które posiadała w roku 1867. Niepodobna w bezstronnym sądzie o zmarłym ministrze przeoczyć tego niewątpliwego faktu historycznego. Jednak Koło polskie cały ten okres przetrwało pomyślnie, dziś nie jest słabszem, ani mniej wpływowem, niż w roku 1879, i to naszem narodowemu zmysłowi politycznemu wystawia najchłubniejsze świadectwo.

## Niemcy.

\* Berlin, 1 grudnia. W Berlinie bawiono się przez tydzień wieściami o dymisji p. Boettichera, sekretarza stanu w departamencie spraw wewnętrznych cesarstwa. Teraz przyszła kolej na p. Köllera, ministra spraw wewnętrznych w królestwie pruskiem. Zdaje się, że p. Köller przebrał miarę w dążnościach reakcyjnych. Jakkolwiek sam cesarz Wilhelm nie tai się w epoce dzisiejszej z sympatyami dla bezwzględnej i energicznego sposobu rządzenia, to jednak metoda Köllera, brutalna i niepopularna w kraju, nie zyskała uznania na stopniach tronu. Proces wytoczony miesiąctem, wydawanemu przez profesora Delbrücka, miał się równie niepodobac, jak mnóstwo innych procesów, wytaczanych obecnie o obrazę majestatu. Ponieważ zaś i książę Hohenthal nie za-

chwycy się polityką Köllera, przeto minister spraw wewnętrznych czuje się dosyć odosobnionym.

— Proces, wytoczony miesiąctem, „Preussische Jahrbücher“, nie odebrał redaktorowi echoty do walki z rządem. W ostatnim numerze śmieje się prof. Delbrück z naiwności ministra Köllera, który pojął nie może, że świat dopatrzy się w tym procesie tendencji politycznej. Utrzymuje on ironicznie, że pruski minister spraw wewnętrznych i szef policyi powinni być mię odzwaga do wypowiedzenia tego bez ogródki, zwłaszcza, iż w obec socjalistów lubi się odzwaga chlubić. Ostatni numer półroczowej „Berl. Corr.“ donosi obecnie, że p. Köller rozmówił się osobście z prof. Delbrückiem, a nabrawszy przekonania, że w swym artykule w „Pr. Jahrb.“ prof. Delbrück nie miał zamiaru obrazić policyi, cofnął skargę przeciwko niemu.

— Sytuacja w Niemczech jest w ogóle bardzo niejasna. Dzienniki niemieckie przepowiadają, że z otwarciem sesji parlamentu rozpocznie się atak konserwatystów na kancelarza. Powodem tego jest jego opór przeciw wnioskom Kanitza.

— Do ogólnego zamacenia obrazu przy czynia się świeża agitacja przeciw powszechnemu głosowaniu. Stowarzyszenie, zawiązane w tym celu, zwołało do Hamburga zgromadzenie, na które przybyło dwa tysiące osób. Uchwalono jednomyślnie wzwąże do rządu, by przedstawił parlamentowi projekt zmiany odpowiednich artykułów konstytucyi. W końcu wysłano do cesarza telegram, w którym zebrał przyrzeka poparcie swoje dla dążności cesarskich, które okazały się odpowiedniami do odparcia socjalistycznych napaści na istniejący porządek państwowy.

— „Reichsanzeig.“ ogłasza cesarskie rozporządzenie, na mocy którego rozprzeszreniony został wykaz lekarstw, które wolno sprzedawać tylko w aptekach.

— Z nany podróżnik niemiecki po Afryce, Oton Ehlers, utonął wraz z 20 krajowcami. Wszy stkie jego pamiętniki i zapiski zaginęły z nim razem.

— Vorwärts donosi, że landrat Stubenrauch wydał rozporządzenie, aby osoby, spisujące ludność w powiecie teltowskim założyły osobny wykaz policyjnych przez siebie endzow emców, aby stwierdzić, ilu endzowieców z Królestwa i Galicji przebywa w państwie pruskiem.

— Za obrazę majestatu został skazany na 3 miesiące twierdzy dr. Förster, wydawca „Ethische Cultur“.

— Ks. Bismarck przyjmował wczoraj deputacya akademii sztuk pięknych. Przemawiał prezes tej instytucyi, prof. Ende, na co książę odpowiedział w dłuższej mowie, zaznaczając, że w czasie swego urzędowania miał o sobie pielegnować sztuki piękne, ale kocha i uwielbia sztukę! Muzyki nie mógł niestety uprawiać, ale brak ten uzupełniła zmarła przed rokiem żona, która z wielkim zamiłowaniem oddawała się muzyce. Deputacya zaprosiła książę na śniadanie.

— „Reichsanzeig.“ ogłasza: „Podaje się niniejszem do publicznej wiadomości, że następujące związki: 1) do 6) sześć socjalno-demokratycznych związków wyborczych 7) komisya prasowa, 8) komisya agitacyjna 9) komisya lokalna, 10) związek „publicznych mężów zaufania“, 11) zarząd stronnictwa socjalno-demokratycznego w Niemczech zamyka się chwilowo na mocy § 8 rozporządzenia o zapobieganiu grożącemu wolności i porządkowi nadużywaniu prawa o stowarzyszeniach i zebrań z 11 marca 1850 r. Wszelki dalszy udział w tych związkach lub nowo tworzących się, które przedstawiają się jako ciąg dalszy tamtych, podpadnie wedle § 16 l. c. karze pieniężnej od 50 do 150 m. albo więziennej od 8 dni do 6 miesięcy.

Berlin, 29 listopada 1895 r.

Prezes policyi

Windheim,

— Berlińskie „N. Nachr.“ zapewniają, że pruska rada ministeryalna obradując, przed kilku tygodniami nad projektem, dotyczącym podatku od cukru, zgodziła się na projekt jednomyślnie.

— Procedura najnowsza przeciw socjalnej demokracji uczyniła przywódców tego stronnictwa ostrożnymi. Rozesłano już do wszystkich towarzystw ostrzeżenia i podobno zastanawiano się już nad tem, aby zabezpieczyć fundusz kasowy.

## Telegramy.

Paryż, 30 listopada. Z powodu obecności generała Caerette i kilku rojalistycznych deputowanych na przedstawieniu „Du Guesclina“ w teatrze Porte-Saint Martin wnieśli studenci rojalistyczni okrzyk: „Niech żyje król!“ i rozrzedali pomiędzy widzów podobne księcia orleańskiego. Zajęcie to nie miało żadnych następstw.

Paryż, 30 listopada. Wskutek polemiki dziennikarskiej odbył się dzisiaj w pobliżu Paryża pojedynek na pałazie pomiędzy wicehrabią de Vogué a Boissy d'Anglas. Wicehrabia de Vogué został raniony.

Hawana, 30 listopada. Powstańcy wykoleili pociąg za pomocą machiny piekielnej, jadący z Nuevitas do Puerto Principe. 3 osoby straciły życie, 8 osób odniosło rany.

Londyn, 30 listopada. Biuro Reuters donosi z Tananarivo, że około 2000 krajowców uderzyło na angielską misyja w Arvonimanco i zabili misjonarza Johnsona, jego żonę i dziecko, pastwiąc się nad trupami. Krajowcy są wrogo usposobieni względem Europejczykom. Jest obawa napaści także na inne misye.

Paryż, 30 listopada. Pogrzeb Aleksandra Du maa odbył się dzisiaj przy licznym udziale publiczności. Obecni byli ministrowie Combes i Mésureur, oraz wszyscy wybitniejsi pisarze.

Rzym, 30 listopada. Dzisiaj wieczorem ogłoszoną została apostolska konstytucya, ustanawiająca patriarchat w Aleksandryi dla egipskich Koptów. Patriarchowi temu mają podlegać dwóch Biskupów-Sufraganów. Dalej zawiera konstytucya przepisy co do terytoryalnych granic patriarchatu, oraz rozporządzenie, że do czasu zamianowania patriarchy będzie zarządzał patriarchatem apostolski wikaryusz Koptów.

Peszt, 30 listopada. W skutek choroby w Izbie odbył się pojedynek na pałazie pomiędzy ministrem spraw wewnętrznych Perczele a posłem Andreaszem, który został ciężko raniony w głowę.

Rzym, 30 listopada. Skończył się tu proces, wytoczony z powodu zamachu na Criespigo. Wszyscy

oskarżeni zostali uwolnieni, pomiędzy nimi także i chista Lega.

Madryt, 30 listopada. Rząd przygotowuje nowe posiłki dla wyprawy kubiańskiej. Sprawa radców municypalnych spowoduje prawdopodobnie kilka pojedynków.

Zofia, 30 listopada. W kaplicy pałacowej odbył się dzisiaj wieczorem chrzest ks. Cyryla.

Madryt, 1 grudnia. Marquis Cabrinam oskarżył ministra robót publicznych Boscha, o przeniewierzenie w urzędzie. Minister pada się prawdopodobnie do dymisyi, aby wezwąć markiza na pojedynek.

Nowy Jork, 1 grudnia. Według depeszy z Hawany, wojsko hiszpańskie zadało oddziałowi powstańców, którym dowodził Gomez, zupełną klęskę. Powstańcy mają 80 poległych, 100 rannych; Hiszpanie 8 poległych i 18 rannych. Sąd wojenny skazał porucznika Tejo na dożywotnie więzienie za wydanie fortu Pelayo w ręce powstańców.

Zofia, 2 grudnia. Referat k. z. sji, która bada działalność rządową Stambułowa, p. konuje w końcu, aby rząd wszystkich żyjących w. r. rów gabinetu Stambułowa stawił w stan oskarże.

Londyn, 2 grudnia. „Daily News“ donoszą z Odessy, że tureckie wojsko strzelało do angielskiego parowca, gdy wjeżdżał do Dardaneli.

## Z Longfellowa „Pieśni o Hiawacie“

przekład

radcy dr. Mizerskiego.

Przed śpiew.

Should you ask me, whence these stories?  
Whence these legends and traditions,  
With the odours of the forest,  
With the dew and damp of meadows.

Chceszli wiedzieć, skąd te dzieje?

Skąd te baśnie i powieści  
Z tym zapachem lasów świeżym,  
Z mgłą i rosą łuk kwieciowych,  
Z sinym dymem chat indyjskich,  
Z pianą, szumem rzek obrzynych,  
Z częstym srebrnych słów oddźwiękiem,  
Z wielokrotnem dziwnem echem,  
Niby grzmotu w górskich turniach?

Ja ci powiem i zaśpiewam:

Oto z lasów, niw i błoni,  
O z krainońnych mrocznych jezior,  
O z północy Odzibiewów,  
O z ziemicy Dakotahów,  
Z gór, mozarów, grząskich bagien,  
Kedy gęś się gnieździ dzika  
W posród łoż i trzciny zieleni!  
Ja powtórzę śpiew, jak niegdyś  
Z ust wypłynął Nawadaha,  
Z ust śpiewaka, ojca pieśni.

Lecz mnie pytasz, gdzie ów pieśniarz

Znalazł śpiew ten rzewny, dziwny,  
Gdzie te klechdy i powieści?  
Ja ci powiem i zaśpiewam:  
Oto w gniazdoch ptaków leśnych,  
W najczystszych domach bobrów,  
Oto w śladach stóp bawoliń  
I w siedzibach orłów siwych.  
Pieśń tę jemu pialo ptactwo  
W stawach leśnych, w uroczyskach  
W tajemniczych oczerzetach.  
Śpiewał mu ją kulig wodny  
Śpiewał żoraw i cyranka  
Dzika gęś i czapla siwa,  
Śpiewał wreszcie cietrzew leśny.

Lecz mnie znowu spytasz może:

Któż to był ów Nawadaha?  
Jakich jego dziejów warek?  
Więć i na to zapytanie  
Taką tobie dam odpowiedź:  
Het w dolinie Tawasenty,  
W tym zielonym, cichym jarze,  
Wśród uroczych wód poników  
Mieszkał pieśniarz Nawadaha.  
W koło nich, kich strzech indyjskich  
Lśniły łąki, niez żoźba,  
A w oddali las się czernił,  
Las modrzewi, śpiewnych jodeł,  
Strojny w zieleni lub biel śniegu,  
Wieżnie smętny, rozspiewany.

A urocz wód poniki

Ujawniały bieg swój w jarze  
Cichym szmerem w czas wiosenny,  
Olsz zielenią w porze letniej,  
Mgły srebrnymi w jesień późną,  
Cienna smuga w zimie śnieżnej.  
Nad ich brzegiem mieszkał pieśniarz,  
Tam w dolinie Tawasenty,  
W jarze cichym i zielonym.

Tam to śpiewał Nawadaha,  
Śpiewał pieśń o Hiawacie,  
Dziwnych jego urodzinach,  
Jak się modlił i jak pościł,  
Jak żył, cierpiał i pracował,  
Aby kwitło jego plemię,  
By lud bratni rósł w światłości!

Komu miła woń przyrody,  
Mily słońca blask na łące,  
Mily cień i chłód dąbrowy  
I wietrzyku szmer wśród liści,  
Mily deszczyk i zawieja  
I szum głuchych rzek obrzynych,  
Brzeg ich świerków strojny lasem,  
I huk grzmotu w skał rozłamach,  
Co stokrotnem bije echem,  
Jako orzeł skrzydły w gnieździ —  
Ten niech słucha dawną gadki,  
Słucha pieśni „Hiawaty“.

Komu miła baśń Indowa,  
Mile klechdy z wiejskiej strzechy,  
Co jak głosy z mglistej dali  
W niemy zasłuch uprawiać zwykli,  
Co tak wdzięcznie brzmią i lubo,  
Iż two ucho nie rozyzna,  
Czy to śpiew, czy mowa prosta —  
Ten niech słucha tej indyjskiej,  
Słucha pieśni „Hiawaty“.

Czyje serce świeże, korne  
Wierzy w Boga i przyrodę,  
Kto nie wątpi, że po ludzku  
Wszędzie serca biją ludzkie  
I że w dzikić nawet piersi



Tli pragnienie i tęsknota  
Za nieznanym jakimś rajem,  
I że stała dłoń ciemnego,  
Gdy wśród mroku mała szepto,  
Dotknąć może ręki Boga  
I sił nabrać w tem dotknięciu —  
Ten niech słucha prostej gadki,  
Słucha pieśni „Hawiaty“.  
Kto rad błądzi w ciszy sielskiej,  
Wśród uliczek z żywopłotu,  
Kędy dzikie berberysy  
Płoną jagód karmazynem  
Z pośród sinych mechem granitów,  
I rad staje zadumany  
Nad zapadłem grobowiskiem,  
By zatarty czytać napis,  
Nie w natchnieniu zrodzon wieszczem,  
Tylko swojskich pelen myśli,  
Z łzą, nadzieją w każdej głoscie.  
Napojony rzewną dumą  
Nad doczesną znikomością —  
Ten niech czyta skromny napis,  
Czyta pieśń tę „Hawiaty“

## Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

## Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 2 grudnia.

**\* Zawijające się w Poznaniu stowarzyszenie „Ochrony pracy kobiet“**, którego projekt do ustaw zamierzamy jutro w piśmie naszym, urządza dnia 4 grudnia koncert amatorski z następującym programem: 1) Chór męski z „Flisa“, Moniuszki. 2) Fortepian „Oberon de Weber“, Fantaisie de concert. 3) Deklamacja. 4) Śpiew solo: „La Promesse“, Rosini i „Veni Creator“, Niewiadomskiego. 5) Chór męski „Samotna róża“, Hermes. 6) Deklamacja. 7) Męzki śpiew solo „Niezapominajka“, Suppé. 8) Fortepian „La Violette“, Katskiego i „Walec“ Wieniawskiego. 9) Śpiew solo: Wyjatek z „Halki“ i „Addio ma bella Napoli“. 10) Chór męski „Krawiaki“ z „Pieśni o ziemi naszej“.

Zwajwszy cel szlachetny, na jaki przeznaczonym został dochód koncertu, nie wątpimy, że publiczność nasza jak najliczniejszy weźmie w nim udział, każdy z pewnością pospieszy, aby obecnością swą dać dowód, że pragnie, aby to tak w mieście naszym pożądane i konieczne Stowarzyszenie jak najprędzej w życie wejść mogło. Mamy też nadzieję, że sala wypełni się publicznością po brzegi.

Dowiadujemy się, że w koncercie tym wezmą łaskawie współudział artysta dram. p. Grabowiecki oraz „Kolo Śpiewackie“.

**\* „Pieśń o Hawiacie“** Longfellowa w przekładzie radcy dr. Mizerskiego usłyszeliśmy w wyjątkach wczoraj na publicznym posiedzeniu Wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Wieliczka, ale doborowa publiczność wsłuchiwała się z rosnącym zaciekawieniem i podziwem w melodyjne strofy amerykańskiego poety, który tu w Poznaniu głośno siebie doczekał się tłumacza w osobie p. radcy dr. Mizerskiego. Longfellowa poeta zna u nas zaledwie małe kółko lubowników piękna, więc też dobrze się stało, że szanowny prelegent poprzędził swój odczyt krótkimi objaśnieniami dotyczącymi osoby autora i jego sposobu pisania. Następnie rozpoczął prelegent zapoznać słuchaczy z przekładem swoim. A jaki to przekład? Kto nie zna oryginału, temu zdawało się niezawodnie, że „Pieśń o Hawiacie“ to utwór własny, z własnego wysławiania serca. Złudzenie to mylnem nie było, bo prócz sumiennej wierności i dokładności przekładu, dokładności, która nie ograniczyła się na znakomitym oddaniu treści i ducha poematu Longfellowa, lecz zachowała nado formę 8-smio zgłoskowego wiersza o rytmie znanym z „Pieśni o ziemi naszej“, — włożył tłumacz w swój przekład coś więcej: głęboką znajomość ducha naszego języka i umiejętność wyzyskania tej znajomości. Dzięki artystycznemu ugrupowaniu wyrazów, dzięki poczuciu wysubtelniemu piękna dał nam tłumacz szanowny polskiem dźwiękiem rzeźbione obrazy realistycznej fantazy i swa Nowego Świata. „Przedśpiew“ do „Pieśni o Hawiacie“ podajemy na innym miejscu.

Mamy nadzieję, że będzie nam wolno zapoznać czytelników naszych o ile możności z całą „Pieśnią o Hawiacie“, za odczytanie której huczne szanowny prelegent zebrał wczoraj oklaski.

**\* Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek obraz dramatyczny przez Staszycę: „Kościuszko w Petersburgu“ komedia Zygm. Przybylskiego: „Zjazd kółżeński“ i obrazek sceniczny: „Złoty staruszków“.

Ceny miejsc znizone.

**\* Za pośrednictwem redakcji „Wielkopolanina“** wpłynęło do kasy ze sprzedaży kart, zastępujących telegramy, od 21 listopada 13 m. 75 fen.

T. Kusztelanowa, kasyerka.

**\* Amatarę**, która na uroczystości Mickiewiczowskiej w piątek dnia 28 listopada tak pięknie i poprawnie odegrała „Forelle“ Schumann'a i tańce węgierskie Brahmsa, jest pani Aleksandra Deichsel, uczennica kilkolatnia konserwatorium Berlińskiego. Przybyła ona do Poznania celem udzielania lekcji muzyki, a ponieważ zna ją gruntownie tak praktycznie, jak teoretycznie, sumiennie ją polecić możemy jako nauczycielkę muzyki, tem więcej że, jak się dowiadujemy, jest to młoda wdowa, pragnąca tym sposobem wychować i wykształcić kilkoro swych małych dzieci.

**\* Towarzystwo Niepokalanego Poczęcia Najsw. Panny Maryi** donosi, iż za duszę Dobrodziejstwa swego s. p. X. Kanonika Kubowicza, odbędzie się 5 grudnia t. j. w czwartek o 8 z rana nabożeństwo żałobne u Fary i prosi o jak najliczniejszy udział.

**\* U Fary** 2 grudnia odprawione zostało żałobne nabożeństwo, za spokój duszy s. p. X. Kaliksta Rakowickiego proboszcza Kąkolewskiego, wśród licznego współudziału.

**\* Od wczoraj** wydaje poczta listy, gazety itd. już o godzinie 7 1/2 rano.

**\* Sport** łyżkowy zakwitł już w Poznaniu; temperatura obniżyła się na 12 stopni niżej zera.

**\* O wyzyskaniu** gruntów w mieście, przy budowie domów i o rozkładzie mieszkań w takowych — na temat ten mówił na ostatniej pogadance technicznej budowniczy Ludwik Frankiewicz, opierając się na „planach i bud-

wlach pięciu domów przy ulicy Ogrodowej. Cicha ta i martwa dotychczas ulica, staje się naraz jedną z najpiękniejszych ulic w mieście, bo z jednej strony rząd imponujących domów, z drugiej strony piękna aleja z drzew z trawnikiem, a po za tem rozłożyste drzewa zamkniętego dziedzińca, który niedługo na park miejski zamieniony będzie. — Z dzisiejszych mieszkańców Poznania mało kto wie, że cmentarz ten, to dawny ogród OO. Jezuitów, którzy po za dawnym klaszorem i murami obwiedzionym grodem, mieli tutaj na letnie miesiące i skwary, uroczą i zdrową siedzibę. — Po zniesieniu zakonu, ogród ten przeszedł w ręce magnackie, a potem nabyła gmina ewangelicka te pozostałości ogrody, urządzając cmentarz. Wysokość pobudowanych domów wynosi 20 metrów, a wysokość ta umiejętnie wyzyskana została, aby mieszkańcy mieli obfite powietrze i światła, tych dwóch czynników, które higienicy uważają dzisiaj za podstawę zdrowotności mieszkań naszych. Nie tylko we frontowych mieszkaniach tych domów, lecz dzięki przekształceniu podwórza na ogród z wodotryskiem i lokatorzy pomieszkali od strony podwórzwowej i brak powietrza i światła skarży się nie mogą.

Mieszkania frontowe są w pałacowym zakroju, bo wysokość n. p. na pierwszym piętrze, dochodzi do 4 metrów; z balkonami i wyrzadzami do kwiatów. — Wechód do frontowych mieszkań, jest nie przez bramy, lecz ma wytworne osobne od ulicy wejście.

Jak najwięcej powietrza, światła i wygoda, było zadaniem projektów i trudne to zadanie, znakomicie rozwiązane zostało. — W ściśle techniczne, przedstawiane zebraniem znawcom wchodzą tutaj nie mezoery. Nie ma tutaj żadnych mansardowych, ani piwnicznych mieszkań, które są niehumanitarnym wyzyskiem. — Całe to przedsięwzięcie odznacza się umiejętnym a nie spekulacyjnym obliczeniem, chociaż, jak zapewnił prelegent, i pod względem finansowym, należąc będzie do jednego z najzyskowniejszych.

Przynależało, że dopiero po skanalizowaniu miasta, można takie wzorowe domy budować. Dawniej bowiem były podwórka zbiornikiem nieczystości, a dziś na wewnątrz ogrodek zamienić takowe można, gdyż wszystkie nieczystości pod ziemią niewidzialne dla oka odchodzi. — Schody są wszystkie drewniane, gdyż przekonano się przy ostatnich pożarach wielkich w miastach, że najwięcej dają bezpieczeństwa w razie ognia, żelazna i kamienna konstrukcja schodów wychodzi z użycia.

Kończąc stronę techniczną tej na przykładzie opartej pogadanki, muszę przejść na pole ogólne przedsiębiorczości naszej. Tutaj wieloletnie doświadczenia, fachowość, pilność i praca jednej osobistości i niewystarczająco, aby tak wielkiego przedsięwzięcia dokonać, bez pomocy kapitału. Trzeba także hold złoty bystrości i rzutkości jednego z naszych wielkich finansistów, który, gdy mu przedstawiono i obliczono fachowo całe to przedsięwzięcie, nie zawahał się przystąpić do spółki.

Niech to będzie nauką dla leniwych kapitałów, biedaszkujących dzisiaj z tak niskimi odsetkami w depozytach, a równocześnie w kawkówką dla tych którzy obcym bogom po za krajem składali hotły, szukając w spekulacji większych dochodów; mam tu na myśli owych obdarzonych ryerczy, co to na rynku meksykańskie, greckie, naftowe niesli grosz narodu. — Można pewnie i bezpieczniej lokować kapitały w przedsiębiorstwach miejscowych, jeżeli takowe przez ludzi fachowych są obliczane i prowadzone. Na nieszczęście zbyt często nadużywano u nas uczuć patriotycznych, wyciągali kapitały miejscowe, wyzyskiwali dobrodusznosc, aby zamarkować swój egoizm.

Czasy, kiedy po dyletancku przez niefachowych można było prowadzić interes, minęły, bo dziś zbyt wielka konkurencja i każdy dyletantyzm upaść musi. — Dyletantyzm, protekcja zbankrutowanych inwalidów społecznych na kierowników to choroba, która tyle już zaszkodziła naszemu społeczeństwu. Położenie nasze dziś to bardzo ciężkie, kupiectwo, rzemiosła i przedsiębiorstwa większe, jdyne to pole, — na którym kawałek chleba Polak znaleźć może. To też miło mi zdawała sprawę o przedsiębiorstwie, gdzie nasz fachowy przemysł i kapitał budował ulicę.

**\* Wzcięcie elom kamionc** zwracamy uwagę, ażeby we własnym interesie oświetlali sienie i korytarze, oraz posypywali gołębnie chodniki przed domem i podwórze piaskiem lub popiołem.

**\* Dyrektor** gimnazjum trzemeszkiego miano wany został dr. Józef Weisweiler.

**\* W Gnieźnie** odbędzie się dnia 15 grudnia r. b. na sali hotelu Europejskiego wiec szwajski celem zastanowienia się nad środkami, którychby użyć należało ku odwróceniu utrapień, jakie obecnie szwajcy noszą. Wiec ten urządził p. Siwiński z Gniezna i zaprasza cechy szwajskie tak miejscowe jak sąsiednie do wysłania nań delegatów. Oprócz delegatów może zresztą każdy majster i czeladnik szwajski wziąć w zebraniu i obradach udział.

**\* Curiosum wyborcze.** Z Inowrocławia piszą: Podesza wyborów do rady miejskiej gorliwi obywatele wypełnili szczerze salę wyborów klasy III; wsłuchując się, rychli na każdą nadjeżdżającą koleją głosowania. Przewodniczący wywołuje nazwisko jakiegoś wyborcy niemieckiego. „Jestem, zaraz idę!“ — brzmiała odpowiedź wyborcy, który z trudem przeciska się przez tłum do stołu przewodniczącego. „Na kogo pan głosujesz?“ — zapytuje przewodniczący. — „Jestem Niemcem i głosuję tylko na Niemca, to jest, nie oddaję głosu żadnemu Polakowi, lecz tylko chrześcijańskiemu Niemcowi! Oto moje stanowisko i na niem pozostanę!“ — „Bardzo dobrze!“ — zauważa przewodniczący, „proszę tylko wymienić nazwisko“. „No, owszem, głosuję na — *Bochinskięgo!*“ (kandydata Polaków!). „Śmiech ogólny...“ „Jeżeli panowie śmiać się będziecie, wtedy wcale głosować nie będę“ rzekł i wyniósł się sali. — Występ ten „niemiecki-go“ wyborcy, to godny pendant do debiutu „polskiego“ p. Gaetha!

**\* Wainc zebranie** akcyonaryusz „Dziennika Kujawskiego“ odbyło się w piątek wieczorem w lokalu p. Nowakowskiego. Zarząd przedłożył bilans, sprawdzony przez osobnego rewera, z którego wynika, że przedsięwzięcie przyniosło zysk taki, któryby starczył na rozdzielnie sześcioprocentowej dywidendy. Zarząd atoli proponuje ze względu na to, że przedsiębiorstwo założone zostało w pierwszej linii nie dla zysków materialnych, lecz w celu przysłużenia się sprawie publicznej, odstąpić od podziału dywidendy, a zysk osiągnięty pozostawić nadal jako kapitał obrótowy w przedsiębiorstwie, na co się akcyonaryusze jednogłośnie zgodzili. W obec wzmagającego się obrotu księgarń i drukarni, oraz w obec wrastającej bezustannie liczby abonentów, uważało zebranie za stosowne, podwyższyć kapitał zakładowy. W pośród zebranych rozebrano natchmiast udziałów na 2000 m. Wedle sprawozdania zarządu zatrudnionych jest w przedsiębiorstwie „Dziennika Kujawskiego“ oprócz dwóch redaktorów przeszło 20 osób.

**\* Licznem** potomstwem cieszy się pewien rzemieś-

z Opola. 78 letni ten starzec jest ojcem 23 dzieci, z których jest przy życiu 17.

**\* Ciężka** i odkryta. W Świeciu odbyła się 26 go i 27 z m. konferencja pastorów. Jeneralny superintendent Doebelin z Głuska komunikował, że w przyszłym roku urządzi generalną wizytę w burów i szkół i że zamierza założyć w Bukowce prowincjonalny zakład konfirmandów, czem zainteresowali się już: komisja kolonii zacyjna, prezes naczelny p. Gossler, Związek ewangelicki, „Vaterlandischer Frauenverein“ i inne wydywowe o-obi-kości. Będzie to drugi podobny zakład w Prusach Zachodnich w Księstwie istnieje takich zakładów osiem. Jako dowód cofania się niemieczyny w Prusach Zachodnich podniesiono, że szkoły założone przez Związek Gustawa Adolfa przeszły w braku dzieci ewangelickich w ręce polskie (?). — widoczna ztąd, że panowie protestanci zakładają szkoły zbyt pochopnie! — Jako curiosum przytaczamy zdanie superintendenta Karmanna, który popisał się odkryciem, że *działalność komisji kolonizacyjnej jest dla Niemców szkodliwa, ponieważ komisja kolonizacyjna (!) osiedla na zakupionych majątkach więcej Polaków (!) aniżeli Niemców*. Zdanie to zyskało poklask obecnego p. landrata świeckiego dr. Gerlicha, który radził urządzić preza komisji kolonizacyjnej o „ujm-nem działaniu“ tej instytucji. Gdyby to rozpoznanie było szczerem, powitalibyśmy je jako objaw wytrwałego szowinizmu, zdaje się jednakże, iż panowie Karmann i Gerlich byli w złudzeniu, że obradują w nocy Sylwestrowej!..

**\* Przer** OO Paulinów z Częstochowy odpowiada na nikczemne obelgi „Nowoje Wremieni“ w długim artykule zamieszczonym w „Warszawskim Dzienniku“; X. Euzebiusz Rejman rozpoczyna swą obronę tmi słowy:

Nigdy, jak egzystuje, klasztor Jasnogórski nie potrzebował odnosić głodu w swojej obronie; nie leży to bowiem w charakterze zakonników bronć swęj krzywdy; ofiarują oni ją w cichoci Bogu i nie skarżą się publicznie; lecz gdy chodzi o dobro miejsca świętego, czczonożo przez całą Słowianę, na którego strażę stoi zakon OO Paulinów szósty wiek bez przerw, młczenie z naszej strony poczuliaby nam ze winę ci, co miłują to miejsce i dobrze mu życzą.

Następnie pro-tuje przesłane cyfry majątków podane przez inkrynatora „Now. Wr.“, wyjaśnia dokładnie sprawę ofiar składanych klasztorowi i z oburzeniem odpera podła demony, jakoby załonicy wysłali ożr-nem suny za granicę. O. Przer wykazuje, jak ściśle kontrolowane są przy władze rządowe dochody klasztoru, jak niedostateczne są obecne dochody klasztoru, z jkimi trudnościami walczyc wjada po r. 1864. List kończy się uwagą taką:

„Są instytucje, którym prawa krajowe nakazują poszanowanie; do takich nkt nie zaprzeczy, lecz są instytucje duchowne, wogóle duchowieństwo. Konieczność poszanowania tego wynika z natury urzędu osób duchownych. Kościół bowiem i Państwo wkłada na nie trudne zadanie szczerzenia i strzeżenia moralności w poddanych, lecz bez zaufania i poszanowania mi-ya ich chybiona być musi. Tymczasem sz. korespondent bez żadnego dowodu oskarża zakon nasz publicznie przed całem społeczeństwem, rzucza nań podejrzenia, czyniąc go poprostu przewierną praw przypisanych przez państwo i obowiązku wobec Boga. Wobec tego na zakonach powtarzamy, iż z prawdziwym zdumieniem i bolesnem uczuciem wyczuliśmy omawiana korespondencje „Nowego Wremieni“.

**\* Z Pucka** piszą do „Westpr. Volksblatt“. Od niejakiego czasu sprowadzono tu dyakoniskę, która umiała sobie wyrobić wstęp nawet do niektórych domów katolickich, pomimo iż znajduje tu się katolickie stowarzyszenie pań św. Wincentego i Paulo. We wtorek zawezwano do syna katolickiego kapłania W. tutejszego fizyka, ewangelika, aby choremu nogę obandażował. Fizyk nadszedł w towarzystwie dyakoniskę, pomimo, iż p. W. wcale sobie jej pomocy nie życzył. Przypadkowo bawiła w gościnie siostra miłosierdzia z Wejherowa, która p. W. ofiarowała swą pomoc do piel-gnowania chorego syna. Fizyk wchodząc, gdy spostrzegł siostrę, zapytał się: Co to jest za osoba? — A gdy mu dno żądane objaśnienie, krzyknął: „Takię czelność nigdzie jeszcze nie spotkałem.“ Zwracając się zaś do dyakoniki, rzekł: „Pani zostaniesz! Tu ja mam do rozkazywania!“

Do powyższego obrazka nie potrzeba ani słówka dodawać, da tego dalsze uwagi korespondenta opuszczamy.

**\* Kralo**. W „Czytelnik katolicki“ to zyla się w czwartek wieczorem pogadanka na temat: „O antysemityzmie, zagaj na przez O. Maryana Morawskiego. Pierwszą część kwestyi, to jest pogląd historyczno-społeczny na sprawę żydowską, podzielił prelegent na dwa główne punkta: żydzi, jako naród ze stanowiska historycznego i stosunek żydów do społeczeństwa chrześcijańskiego. Przy pierwszym punkcie omawiał prelegent narodową i religijną odrębność żydów i ich egoizm narodowy, który przyczynił się do odrzucenia wiary chrześcijańskiej, która nie wylącznie dla nich, ale dla całego świata jest przeznaczoną. Z tego wynikała w dalszej konsekwencji nienawiść żydów do narodów ślniejszych. W czasie, gdy żydzi najdokliwiej czuli swe pokrzywdzenie narodowe, powstał talmud, który z tego powodu technicznie nienawiścią dla wszystkich, co nie żydowskie. Nie jest on wprowadz i głównym czynnikiem, działającym na żydów ujemnie, daje jednak często psychologiczne wytłomaczenie ich postępowania. Jako typ jest ich moralność niższa od moralności chrześcijańskiej, przyczem mają skłonność do ograniczania obowiązków moralnych na swój tylko naród, wykluczając inne. Przypuszczają wprowadzić wszystkie prawa moralne, byleby one tylko przyniosły korzyść materialną. W ogóle mają ujemne społeczenie handlowe. Korzyść materialną, to ogólne kryterium ich wiary. Mówca uważa za niestudne uprzedzenie przeciwko przechrzcom, gdyż większość żydów nawraca się z przekonania.

Co do drugiego punktu podniósł prelegent przesładowanie chrześcian przez żydów nie tylko w początkach ery chrześcijańskiej, ale i w późniejszych wiekach. Uważa żydów za twórców nowych prądów szkoldliwych, jak liberalizmu, a w dalszym ciągu socjalizmu. Mówca sądzi, że żydzi tak w liberalizmie jak i w socjalizmie upatrują możliwość dobrego interesu. Nie ulega wątpliwości, że są między nimi ludzie dobrej wiary, zapaleńcy, jak Lassale, Marx i inni, ale ogół ich, bierze udział w ruchu społecznym tylko dla dalszego.

Wpływ żydów na społeczeństwo chrześcijańskie wskutek niższego poziomu moralnego jest w ogóle ujemny. Między polami, na których wpływ ten szczególnie działa, cytuje mówca stósunki wiejskie, szkoły i rozmaite handle. Mówca kończy wzmianką o literaturze, której dział najmoralniejszy jest wydawany i rozpowszechniany przez żydów.

Po prelegencji zabrał głos X. kanonik Puszet i przedstawił niektóre punkta z poprzedniej przemowy w łagodniejszym świetle, w szczególności zaś wystąpił przeciw wyrazowi „antysemityzm“, który ma znaczenie negatywne,

zaczepne i z tego powodu nie powinien być godłem ruchu opartego na zasadach chrześcijańskich.

Następnie przemawiał jeszcze kilku członków Czytelnik katolickiej.

**\* Krach** we Lwowie. Czytamy w „Przerładzie“: „Przesilenie ekonomiczne trwa we Lwowie w dalszym ciągu i zatacza coraz szersze kręgi. Najubożsi ludzie, najdalej od finansów i giełdy stojący, tacy dorozkarze naprzykład lub ekspresji, odczuwają już teraz skutki krachu giełdowego. Pieniądz się schował zupełnie, w literalnem tego słowa znaczeniu. Ktoby chciał dziś na placu lwowskim ze-konować weksel dajmy na to na 50,000 złr., to prawdopodobnie nie znalazłby tyle gotówki. A eskontowanie nawet małych weksli przedstawia niestychane trudności. Ruch handlowy ustał niemal zupełnie. Banki zaś są literalnie oblegane i każdy wycofuje z nich wszystko, cokolwiek ulokował. We czwartek tłumy dążyły do Banku Kredytowego. Ktoś złożył puścić pogłoskę, że p. wiceprezydent Zdzisław Marchwicki przegrał grubą kwotę na giełdzie. — Lwów jest znanym z tego, że w nim ludzie szczególnie wierzą we wszystko, co jest złe, ujemne lub smutne, a wcale nie przyjmują wiadomości radosnych, dodatnich, dobrych. Gdyby było na ulicy Karola Ludwika powiedziano, że p. Marchwicki wygrał grubą kwotę, to wiadomość ta dotarłaby do Chorażczyzny może w dwóch, a może w trzech tygodniach. Ale że powiedziano, iż przegrał, iż jest zrujnowany i do tego człowiek wybitny, zasłużony, wysoce dodatni w naszym społeczeństwie, to dwie godziny potem opowiadali już to sobie paskarke na Lyczakowie, nie zastanawiając się nawet nad tem, że taka pogłoska — sama jedna — może, jeżeli nie o ruinę, to w każdym razie o znaczne straty przyprawiać bankiera.

P. Marchwicki polecił w czwartek Bankowi Kredytowemu wypłacić wszystkie wkładki według przyjętej w Banku normy. To oczywiście mocno uspokoiło publiczność. Zresztą poważna ta instytucja, prowadzona bardzo dobrze i inteligentnie, nie obawia się takich ataków. Ale ataki te bezmyślnie robią to, że wszystkie banki sięgnęły z miasta gotówkę i trzymają ją uwięzioną w swych kasach, bo się obawiają ponownego obłężenia. Wczoraj uderzono na Bank Kredytowy, a jutro mogą uderzyć na Kasę Oszczędności, Bank Krajowy lub Hipoteczną. Dopóki spokój i zaufanie nie wróca, dopóty banki będą gotówkę więziły; a dopóki ta gotówka będzie spoczywała w żelaznych kasach, dopóty będą się skarżyli dorozkarze, że i guldena dziennie zarobić nie mogą, dopóty nawet ekspresji będą załamywali ręce z rozpacz, iż żadnego ruchu niema.

**\* Henryk** Sienkiewicz przygotowuje odczyt treści historycznej; i ma go wypowiadzić w Warszawie na rzecz jednej z tamtejszych instytucji dobroczynnych. („Kur. Poranny“.)

**\* O Paderewskim.** Godną uwagi jest opinia prasy amerykańskiej o naszym wirtuozie, Ignacym Paderewskim, który tej jesieni zaczął swój drugi triumfalny objazd Ameryki. Nowojorski korespondent milwauekiego „Sentinela“ pisze: „Zaden artysta trzejniejszy — zaden wielki muzyk europejski lub amerykański — nie może ani myśleć o pomyślniej konkurencji z tym wielkim polskim pianistą. Paderewski jest największym z żyjących pianistów, a jednym z największych, jary kiedykolwiek żyli. Niezrównany ten artysta postąpił jeszcze bardziej w swęj sztuce podczas swego czasowego odsobnienia w Europie w ostatnich dwóch latach.“

**\* Pismo „Sentinel“** z Milwaukee (Ameryka) zamieszcza bardzo sympatyczny i umiejętnie napisany artykuł wstepny o Polakach w Księstwie Poznańskim i w Galicyi. Opusuje pokrótce zainaugurowany przez Bismarcka Kulturkampf i powiada, że sprowadziła rezultaty wprost przeciwne od zamierzonych, a teraz Polacy w parlamencie niemieckim coraz wybitniejszą o-igrzają rolę. W Austrii, powiada „Sentinel“, Polacy zajmują stanowisko nader wpływowe, a urzędy najbliższe tronu są w rękach Polaków. W ostatnich czasach „Sentinel“ często umieszcza sympatyczne wzmianki o Polakach.

**\* Wzrowi** brać. South Bend (Ameryka). W dniu 3 października przybyli w odwiedziny do braci Hazińskich, zamieszkałych tu już od dawnego czasu, dwaj ich bracia, Andrzej z Coldwater, Mich. i Jan z Stevens Point, Wis. i zabawili aż do poniedziałku 7 b. m. Oprócz uderzającego podobieństwa, panuje pomiędzy nimi prawdziwa miłość i zgoda braterska.

Wiek ich i rodzaj zatrudnienia są następujące: Najstarszy, Andrzej, ledzący obecnie lat 52, zamieszkuje w poblizu miasteczka Coldwater, Mich. i zajmuje się farmerstwem. Drugi, Jan liczący lat 50, jest zatrudniony przy lokomotyw-eh koleji żelaznej w Stevens Point, Wis. Józef, w wieku 43 lat, jest starym South Bend obywatel i pracuje od lat wielu w fabryce płuzów Olivera w mieście naszym. Walenty 39 lat liczący jest z zawodu cygarnikiem, a najmłodszy Michał, ma własną fabrykę cygar, w której kilka robotnikom stale daje zatrudnienie. Wszyscy ci bracia są wzrostu średniego; dobrzej tuszy i cieszą się obecnie wyborem zdrowiem.

Urodzeni i wychowani zostali w wiosce Brzemienie-wice pod *Koniną* w W. Ks. Pozn., gdzie jeszcze ich matka, staruszka przeszło 80-letnia na dochlebitu pozostaje. Oprócz niej są w tejże okolicy dwie siostry ich zamężne; ojciec zaś nie żyje już od lat przeszło 20. Po przybyciu Hazińskich do rezydencji ich braci, nastąpiła wspólna uczta, w której prawie wszystkie krewny wzięli udział. Na pamięć zaś swego spotkania *po latach 35* (przez ten przeciąg czasu bowiem nie byli nigdy wszyscy razem) *zakupili mszę św. w dniu 5 b. m. podarzą której uszczypek przypiąli do komuni św.* Potem dali się odfotografować razem w celu posłania swęj fotografii sędziwej matce i siostram do Europy oraz i krewnym, rozproszonym w Stanach Zjed.

Zaiste, piękny to przykład i godny naśladowania! Z braci tych bowiem, pomimo długiego pobytu w Ameryce i obcowania z ludźmi różnych wyznań i narodowości, nie utracili żaden ani religii, ani ojczystego języka nie zapomnieli.

**\* Raj.** Młodzi małżonkowie są dziś nieco na bakier z sobą.

— To tak! — woła pani — przed ślubem mówił mi, że mi stworzy raj, a teraz mi nie chce kupić sukni jedwabnej!

— Moja duszko, czego ty chcesz odemnie? — odpowiada pan. — Słyszałaś też kiedy, aby ktoś w raj u nosił suknie i do tego jedwab e!

— Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 3 grudnia św. Franciszka Ksaw.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o godzinie 3 minut 46.